Nr. 1. Lwów — Piątek dnia 1 Stycznia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla be[illegible], odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po [illegible] centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Ze zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]

Dziś: Nowy Rok | Ihnatyja Jep.
Jutro: św. Makarego | Julyanny m.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 58. Zachód „ „ 4 „ 10.

Długość dnia g. 8 m. 12. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny

Lwów 31 grudnia.

Za kilka godzin ostatni rąbek niniejszego roku zniknie w otchłani czasu i cały ten rok stanie się własnością bezstronnej historyi, która źle o nim nie powie. W epoce ogólnych rozterek i powszechnego zakłócenia pojęć, a nadzwyczajnego rozwoju żądz, był on jednym z lepszych dla całej Europy. Przycichły nieco anarchiczne prądy, osłabła rewolucyjna działalność socyalizmu i ów bakcylus zaniepokojenia, który poprzednich lat siał trwogę wojenną, dając żniwo ekonomicznego zastoju, ustąpił miejsca zaufaniu w szczerość pokojowych dążności, których nie stłumi zapewne nawet zamieranie Turcyi. Coraz częściej odzywa się głód słowa Bożego, zwiastując zbliżanie się czasów, w których ewangeliczne uczucie i nauka podadzą sobie ręce.

I my także nie mamy powodu odwracać się z niechęcią od przeżytego roku. Słusznie p. Marszałek, w swej mowie na otwarcie Sejmu, podniósł, że po długim szeregu lat, w których byliśmy dotknięci wszelkiego rodzaju klęskami żywiołowemi, ten rok był dla nas jakby chwilą wytchnienia, bo i urodzaj i ceny mieliśmy niezłe, zadłużenie kraju, jeśli się nie zmniejszyło, to z pewnością nie wzrosło, a przybyło nam w nowych komunikacyach wszelkiego rodzaju, w nowych instytucyach przemysłowych kilka świeżych środków cywilizacyjnych. Emigracya włościan, która stała się była chorobliwą, prawie ustała i o ile jeszcze istnieje, może już być uważana za normalny objaw ekonomicznych stosunków. Wprawdzie z niespodziewaną krewkością wystąpił ruch warcholski, który się sprytnie przezwał ludowym i pod strzechy wniósł niepokój niezadowolonych żądz, ale ta tak nagle wydęta bańka trwożyć nas nie powinna, raczej nakłonić musi do troskliwszego szukania skrzypiących części naszej machiny społecznej, aby je naprawić. Politykami nie są jenerałowie rozstroju, dodatniej idei nie wnoszą, występują tylko z przeczeniem i potępianiem wszystkiego, co się nie dostraja do ich doktryny, która nie będąc owocem rzeczywistego życia, ani jego warunków i potrzeb, jest martwa i podobna do cienia, rzuconego z czarnoksięskiej latarni, oświetlonego zaś sjadliwemi frazesami, jak bengalskim ogniem. Ale jak głosi angielskie przysłowie — *„High words break no bones"*, — grzmiące słowa nie łamią kości. Pamiętać tylko musimy, że zakładać rąk nam nie wolno, bo to nie lepsze czasy przychodzą na stałe, lecz tylko dano nam chwilę wytchnienia, abyśmy zaczerpnęli oddechu do jędrniejszej pracy dla przyszłych pokoleń, dla przyszłości narodu. W tem jest treść doczesnego życia.

Gorzej niż nam działo się Wielkopolsce. Po krótkiem jak moment panowaniu „nowego kursu" w polityce pruskiej, nastały w niej rządy kursu nowszego, a potem jeszcze nowszego, różniących się między sobą tylko większym stopniem zajadłości przeciwko naszemu narodowi. Cyniczny w swych przejawach i zachciankach szowinizm, który w całej Europie zastąpił patryotyczne uczucie i zamiast miłości ziomków uczy nienawidzić obcych, przerodził się na podatnym pruskim gruncie w hakatyzm, którego cała filozofia streszcza się w krzyku: „wytępić Polaków!" Żądza tępienia jest tak wielka, że ludzie zarażeni tą epidemią, z rozkoszą zanurzyliby w naszych wnętrznościach ręce po łokcie i żłopaliby krew naszą. Ten jednak odruch dawnego krzyżactwa długo trwać nie może. Jest on częścią ogólnego rozdrażnienia, wytworzonego przez walkę prusactwa z niemczyzną, produktem starcia się dwóch historyj, dwóch etyk i dwóch przeznaczeń dziejowych, tak odmiennych, jak niemiecka historya, etyka i przeznaczenie są odmienne od pruskich. W zjednoczonych Niemczech dwa te prądy zmieniają się nadzwyczaj szybko, to jeden bierze górę, to wnet drugi, i za każdym razem odpowiednio wpływa na wielkopolskie stosunki. Skończyć się to musi albo zapanowaniem idei ogólno-niemieckiej, która nie jest dla nas wrogą, albo odrobieniem tego, co stworzył rok 1870-71-y. Polityka jest sztuką kompromisów, a szkołą polityki są interesa ekonomiczne i dynastyczne. Dlatego sądzimy, że ostatecznie musi nad prusactwem zapanować etyka ogólno-niemiecka, poczem dla Wielkopolski nastaną dni jaśniejsze.

Kiedy nad nią toczą się huczące zwały groźnych chmur i wszędzie w niej ponuro jak w jaskini, zaczyna nad Królestwem Polskiem przebłyskiwać blady promień słońca. Społeczeństwo zahukane tak, że już nie przeciw systemowi, ale nawet przeciw widocznej samowoli byle urzędnika odezwać się nie miało odwagi, uczuło, że z Mikołajem II wstąpiło na tron rosyjski poczucie sprawiedliwości, godzące się zupełnie z poczuciem państwowego interesu. A ponieważ samowola, rozmnożona na wszystkich urzędników, dokwierała tysiąckroć razy gorzej od systemu, przeto pewne stłumienie jej przez Szuwałowa i Pietrowa już sprawiło niejaką ulgę. Dla krzywdzonych i obrażanych niemałą satysfakcyą jest także stwierdzenie przez uczciwych publicystów rosyjskich, że stosunki w Królestwie Polskiem są haniebne i równie szkodliwe dla tego kraju, jak dla państwa. Choć nieprzyjaciele nazywają nas niepoprawnymi, jednakże wszyscy rozumiemy dobrze że Rosya nie ustąpi nam nic z tego, co uważa za dobre dla siebie, i nie spodziewamy się rzeczy, niepodobnych do pozyskania od niej. Ale co nam dać może bez szkody, owszem z pożytkiem dla siebie, tego wyglądamy od sprawiedliwości Mikołaja II, a to zaufanie nasze zarówno w jego szlachetność, jak w tyle razy podnoszoną przez rosyjskich publicystów humanitarność rosyjskiego narodu, nie może być przykre ani temu monarsze, ani temu narodowi. Byłoby zaś prawdziwem nieszczęściem dla stron obu, gdyby ta atmosfera zgody miała się rozwiać, odsłaniając próżnię i kłamstwo. Lecz nie przypuszczamy, by się tak stać mogło, bo i no cóżby przebłysnął teraz nad Królestwem Polskiem blady odblask ludzkiego uczucia, jeśliby po systemie Szuwałowa miał wrócić Hurkowski, albo ten nowy nie miał się rozwijać?

Tak ogólny rachunek naszych spraw narodowych nie jest wprawdzie zupełnie pomyślny, ale daje nadzieję, że przy sumiennem a rozważnem postępowaniu i przy ciągłej pamięci o tem, iż mamy pracować nie dla siebie lecz dla naszej przyszłości, pocznie ona lepiej się układać, a w rachunku będzie coraz mniejszy deficyt. Do pewnego stopnia można pod tym względem uważać kończący się dziś rok za zwrotny — i dlatego żegnając go życzliwem słowem, pragniemy, aby następny dorzucił bodaj jedno dobre ziarno do tego, co jako schedę bierze. To jest naszem życzeniem narodowi, krajowi i wszystkim ludziom dobrej woli.

Nieznana dotąd fronda przeciw ustawie o giełdzie zbożowej, albo raczej bojkot jej zapowiada się od nowego roku w Niemczech. Jak wiadomo, parlament tam uchwalił, a cesarz sankcyonował reformę giełdy zbożowej, na której nie wolno będzie grać na zwyżkę lub zniżkę cen, co ma być osiągnięte przez wzmocnienie nadzoru nad handlem terminowym, aby był rzeczywisty, a nie pozorny, wynikający jedynie ze spekulacyi. Ta nowa ustawa zaczyna działać od 1-go stycznia. Otóż handlarze zbożowi postanowili solidarnie usunąć się od giełdy towarowej, która przez to faktycznie przestanie istnieć. *Nordd. Allg Ztg.* zwraca z tego powodu uwagę kupców na to, że wszelkie prywatne kontrakty, zawierane przez nich, muszą uwzględniać przepisy nowej ustawy giełdowej, bo ustawodawcy chcieli w ogóle wytępić spekulacyę, gdziekolwiek się ona odbywa, a nie jedynie giełdową. Na to jednak odpowiedziały liberalne i postępowe dzienniki, że rząd po prostu nie ma środków, którymi mógłby kontrolować prywatne układy, nadto zaś nowa ustawa wyraźnie się nazywa giełdową, a zatem nie może się stosować do wszelkich transakcyi nieoficyalnych, choćby te były zawierane naprzykład w [illegible]. Kartele, ryngi, różne spółki dozwolone są przemysłowcom wszelkiego rodzaju, więc nie mogą być zabronione handlarzom zboża. Wreszcie swoboda ruchu handlowego dotąd jest jeszcze uznawanem prawem obywateli. Trzeba przyznać, że na takie obejście ustawy nikt nie był przygotowany i że trzeba będzie dopiero coś obmyśleć na taką zmowę spekulantów.

....97?

...97?

Za chwil niewiele rok dziewięćdziesiąty siódmy wskaże nam zegar dziejowy, z nieubłaganą dokładnością rejestrujący dobre i złe sprawy ludzkości całej. Nie kusząc się bynajmniej o uchylenie tajemniczego rąbka zasłony kryjącej zagadkę przyszłości, rzućmy wstecz okiem za siebie i zważmy, co rok dziewięćdziesiąty siódmy zwykł był przynosić Lwowianom w ciągu ostatnich lat czterystu.

* * *

Z wiosną 1497 roku gród nasz oglądał olbrzymie zastępy pospolitego ruszenia, spieszące skutkiem wici królewskich na dzień pierwszy maja pod mury Lwowa, by złamać potęgę niewiernych. Do ośmdziesięciu tysięcy chrobrego rycerstwa ze wszystkich dzielnic Polski zgromadziło się pod murami Lwiego grodu, by pod wodzą rycerskiego Olbrachta pomknąć na wschód, kędy zwycięzki półksiężyc zagrażał straszliwie chrześcijańskim panom. Wśród zbrojnych orszaków szlacheckich nie brakło obok Wielkopolan dzielnych Mazowszan i Ślązaków, oraz srogich w boju drużyn litewskich, a czterdzieści tysięcy ciurów i dwadzieścia tysięcy wozów towarzyszyło owemu pochodowi, który w proch miał zetrzeć turecką potęgę, odbierając jej na początek Kilię z Białogrodem. Ale droga na Białogród wiodła przez Wołoszę, którą Turczyn w każdej chwili mógł zająć i z niej na całą Ruś, tudzież Polskę bezkarnie rozpościerać zagony. O zdobyciu przeto Wołoszy radzili przedewszystkiem Władysław i Olbracht Jagiellończycy, wiążąc się już w roku 1494 ścisłem w Lewoczy przymierzem, w myśl którego na tronie wołoskim zasiąść miał królewicz Zygmunt, żadną jeszcze nie wyposażony koroną. Niestety wielkie to przedsięwzięcie narodowe nie dopisało wcale. Zawiedli Olbrachta właśni bracia, a nieszczęśliwe oblężenie Suczawy, przeciągające się aż nazbyt długo, z powodu braku żywności i wojny podjazdowej, wiedzionej z pomocą Turków oraz Węgrów, zakończyło się sromotnym odwrotem wojsk królewskich, tudzież klęską straszliwą poniesioną w bukowińskich lasach. Pamięć tego pogromu przetrwała wieki w powiedzeniu: „Za króla Olbrachta wyginęła szlachta."

Zanim jeszcze znękanych klęską i niedostatkiem rozbitków ze schorzałym królem na czele ujrzeli z powrotem strapieni Lwowianie, przyszło im oglądać niezwykły u nas kondukt pogrzebowy, odprowadzający na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki wielkiego mistrza krzyżackiego Jana Tieffena, który posiłkując Olbrachta w nieszczęśliwej wyprawie wołoskiej, zmarł tu dnia 25 sierpnia tegoż roku. Już w połowie lipca gościli krzyżacy po raz pierwszy we Lwowie, ciągnąc pod Halicz, a jakkolwiek tylko czterystu rycerzy tworzyło oddział towarzyszący wielkiemu mistrzowi, to jednak wjazd Tieffena do miasta wywołał na ulice tłumy ciekawego pospólstwa, oglądającego z podziwem rynsztunek i tabory zakonnego żołnierza. Sędziwy wielki mistrz, jadący na czele orszaku, ubrany w opończę zdobną złotym krzyżem i czarnym orłem, przyjął gościnę u bogatego mieszczanina Jana, a nawet trzymał do chrztu urodzonego w tym czasie synka swego gospodarza. Tem większe przeto wrażenie wywołać musiała wśród lwowskiego mieszczaństwa wieść o chorobie Tieffena, który, nie mogąc znieść trudów obozowych, przywieziony został w stanie prawie beznadziejnym do Lwowa, aby tu niebawem życia dokonać. Zmarł on prawdopodobnie w klasztorze bernardyńskim, skąd też zwłoki jego, obłożone mirą i zawinięte w płótno woskowe, złożono do trumny celem przewiezienia do Prus. Kondukt pogrzebowy wiódł złamany wiekiem biskup przemyski Mikołaj z Krajowa, opierając się na kiju, w asystencyi kanoników katedralnych, zakonników, rajców i cechów miejskich, a tłumy znaczne ludu szły za trumną, wyrzekając głośno, że tak pobożny książę, który przybył bronić ich od pogan, zgasł przedwcześnie.

Komtur Holandu, Ludwik Sausheym dziękował w imieniu zakonu duchowieństwu, władzom świeckim *auch den jungen Matronen und wohlgezirten Frauen*, towarzyszącym zwłokom mistrza, a po stosownej odpowiedzi biskupa żałobny orszak opuścił w dniu 28 sierpnia bramy Lwowa, dążąc na Bełz i Lublin do Królewca, ówczesnej stolicy zakonu. W ogóle Lwowianie okazywali nadzwyczajne wobec Krzyżaków względy. Takby przynajmniej sądzić należało z relacyi Liboryusza Nakera, sekretarza zmarłego mistrza i jego towarzysza w wyprawie do Polski, zachowanej szczęśliwie w archiwum królewieckiem, podczas gdy miejscowe źródła zupełnem pomijają milczeniem pobyt Krzyżaków w naszem mieście, oraz zgon ich władcy, rozpisując się natomiast wcale szczegółowo o nadaniach i przywilejach, jakiemi Olbracht Lwowian wojowym czasie obdarzył. W ten sposób, choć w części, wynagrodził im król klęski, które już w najbliższej przyszłości spaść miały na miasto ze strony żądnej pomsty dziczy wołoskiej.

* * *

Dzień piąty sierpnia 1597 roku upamiętnił się w rocznikach Lwowa krwawem zajściem, którego widownią był cmentarz katedralny (dziś plac Kapitulny), a czynnymi aktorami czeladź wojskowa, oraz żacy szkoły miejskiej. Ci ostatni, pochopni, jak zwykle do bójki, wzięli aż nadto żywy udział w zwadzie ulicznej między pachołkami, podochoconymi podobno, a naciskanem przez nich pospólstwem i pojmawszy herszców rozruchu, wtrącili ich przemocą do szkolnego karceru. Obruszona tym postępkiem starszyzna wojskowa, chciała siłą uwolnić więźniów i tylko gwałtowna ulewa przeszkodziła na szczęście dalszemu krwi bratniej rozlewowi. Z powodu sprofanowania bożej roli przez walczących, ksiądz oficyał Perlicki nałożył interdykt na wszystkie kościoły lwowskie, które dopiero po upływie dni pięciu otwarły ponownie dla wiernych swe podwoje.

* * *

Rok 1697 przeminął spokojnie w dziejach Lwowa. Był to już początek doby saskiej, która też znalazła swych chwalców w autorach przysłowia: z a k r ó l a S a s a, j e d z, p i j i p o p u s z c z a j p a s a. Więc też prócz wzmianki o potwierdzeniu przez Augusta II przywilejów miejskich, nie znajdujemy zgoła żadnych wiadomości o współczesnych wypadkach w kronikach owego roku.

* * *

Natomiast o roku 1797 posiadamy o wiele dokładniejsze relacye dzięki *Dziennikowi patryotycznych polityków*, wydawanemu we Lwowie od lat szeregu przez grono osób, w skład którego prócz uczonego Wawrzyńca Surowieckiego, wchodzili też: ksiądz Harasiewicz, Onyszkiewicz, Marcinkiewicz i inni. Redakcya *Dziennika* mieściła się w domu przy placu Bernardyńskim l. 13. Pismo to redagowane wcale starannie, zawierało prócz tłómaczeń z pism niemieckich, wiele cennych wiadomości oryginalnych, przedstawiających dla badacza odnośnej doby dzisiejsze pierwszorzędną wartość. Mimo to nie brakło *Dziennikowi* nieprzyjaciół, rozgłaszających umyślnie wieści o zawieszeniu wydawnictwa, skutkiem czego redaktorowie uznali za stosowne wystąpić z stanowczem oświadczeniem, że pismo przez nich wydawane będzie i nadal wychodziło. „Dziennik żadnego innego nie ma właśnie zamiaru" — czytamy w odezwie redakcyjnej — „jak tylko prawdę pisać i istotne wiadomości podawać ich miłośnikom, pomimo nieprawdziwe, niepewne i tylko wymyślone nowości, jakiemi niektóre gazety najczęściej są napchane"...

W tem tedy piśmie znajdujemy w czwartym zaraz numerze sensacyjną — jak się to dziś mówi i pisze — wiadomość o uwolnieniu Kościuszki przez cara Pawła. — „I to pewna, słowa *Dzien*[illegible] — że powszechnie wszyscy Polacy, trzym[illegible] więzach, otrzymali wolność i majątki sko[illegible]. Monarcha ofiarował jenerałowi [illegible] 1.500 a panu Niemcewiczowi 1000 [illegible], otrzymawszy od nich zapewnienie, że na przyszłość spokojnie się zachowają..." Z kolei następują wiadomości o wyjeździe Kościuszki do Szwecyi i do Anglii, o darze carskim w sumie 60.000 rublów (*sic*) wreszcie o przyjęciu, jakiego doznał naczelnik w Filadelfii w sierpniu t. r. po wylądowaniu na terytoryum Stanów Zjednoczonych.

Z nie mniejszą ciekawością czytali też Lwowianie nieliczne niestety wzmianki o legionach, tworzących się na ziemi włoskiej pod egidą Dąbrowskiego. „Legion polski — donosi w mowie będące pismo — znacznie się powiększył i rachują w nim 10.000 piechoty i jazdy i jest teraz w służbie rzeczypospolitej Cysalpińskiej, która go utrzymuje i opłaca. Ma on wielu jenerałów, którzy pod panem Kościuszką służyli. Między innymi znajduje się w nim mężny Swistacki, bywszy oficer grenadyerów krakowskich w czasie rewolucyi. Ten legion zachowuje najściślejszą karność i teraz się w legacyach znajduje.."

Obok wiadomości autentycznych, do jakich zaliczyć należy wielce ciekawy w swoim rodzaju życiorys Bonapartego, świeżymi uwieńczonego wawrzyny na lombardzkich pobojowiskach, nie brakło też od czasu do czasu w naszym *Dzienniku* pospolitych kaczek, w rzędzie których wymienić wypadnie zamieszczone w listopadzie t. r. doniesienie o wylądowaniu we Włoszech zbrojnych oddziałów polskich, które z Wołoszczyzny, przez Warnę i Stambuł podążać miały celem połączenia się z legionistami. Bardziej zgodną z prawdą okazała się natomiast korespondencya z Litwy, zawierająca odezwę ks. Repnina o szerzącym się w tym kraju spisku, zaś w jednym z ostatnich numerów *Dziennika* (d. 28 grudnia t. r.) znalazła się tyle groźna dla całej Galicyi wiadomość o panującem w Czerniowcach „powietrzu". Straszna ta epidemia szerzyła się równocześnie w Tarnopolskiem, w Wolicy i w Kabalorówce, gdzie do połowy listopada t. r. zabrała z górą sto ofiar w życiu ludzkiem.

Hiobową tą wieścią zamykamy księgę przeszłości. .

Stanisław Schnür-Pepłowski.

---

10)

ZOFIA KOWERSKA.

DLA ANUSI

OPOWIADANIE.

(Ciąg dalszy).

Przecie ja, w latach dwudziestu pięciu, nie mogłem mieć w żaden sposób takiej kryształowej duszy, jak to dziecko, a jednak było mi wstyd, i tęskno, i żal, żem to, co i we mnie musiało być niegdyś Bożego, tak prędko gdzieś pogubił po ścieżkach życia, i już we wstępnej klasie, a nawet może wcześniej, począłem nagromadzać w sobie te przeróżne owoce z drzew złego i z drzew wiadomości, które ci powoli tak wypróżnią duszę ze wszelkiego anielstwa, że owego anielstwa okruszyny musisz potem zdobywać za pomocą ciężkich doświadczeń, za pomocą cierpienia, za pośrednictwem tego ciężkiego i twardego dłuta, którem życie obrabia serca ludzkie i powraca im naprzykład takie rzeczy anielskie, jak wyrozumiałość i litość, a także poszanowanie dla indywidualności i dla nędzy bliźniego.

* * *

Anusia nie lubiła zrywać kwiatów. Po co? Niech sobie kwitną! W bukiecie im bardzo źle!

— Tak samo zwiędną i na rodzinnej łodydze!

— Ale we własnym domu, wśród własnej rodziny! To musi być ciężko umierać na obczyźnie i zdala od sióstr i braci. Salon to obczyzna dla kwiatu! To też ja myślę, że choć ludzie tak lubią kwiaty, ale kwiaty muszą nienawidzieć ludzi!

— Ciebie jednak, Anusiu, kochają! Wiesz, że niebieskie nemofile zwierzyły mi się z tem! Powiedziały, że kochają bardzo! One sobie szepcą o tobie po nocach!

— O nie! o nie!

— Sam słyszałem. Wyszedłem wczoraj wieczorem do ogrodu, księżyc tak świecił, że było widno prawie, jak w dzień, i daję ci słowo, że mi kwiaty mówiły o tobie!

— Toś po prostu źle zrozumiał. One zawsze tylko mówią o Bogu!

— Widocznie źle zrozumiałem. A ty, Anusiu, jaki kwiat lubisz najlepiej?

— Mam bardzo zły gust; stryjenka tak mówi, ale ja niezmiernie lubię podśnieżyce.

— Prawda, że masz zły gust. Za cóż ty je lubisz?

— Bo są takie niewymagające! Umieją żyć w ubóstwie, a pomimo tego są takie białe, że sama lilia z żółtymi pręcikami wstydziłaby się przy nich powinna! Kwitną w listopadzie i w grudniu, i nie potrzeba im ani słońca, ani ciepła, ani długich dni. Dobra im i noc, dobra im i brzydka mgła jesienna, dobry im i mróz, i śnieg, a nawet dobre im towarzystwo zżółkłych liści, które im wiatr z różnych drzew przynosi. Wśród tej całej brzydoty one są białe i śliczne! Szkoda, że ich nie lubisz!

— Będę je lubił; zobaczysz, że je polubię!

— Bo widzisz, one są takie odważne! Nie sztuka wyskoczyć z ziemi ku słońcu na wiosnę, ale wytrzymać różne biedy i nawet żadnej plamki nie dostać, to co innego! Przytem to są niezawodnie pierwsze kwiaty, na które padł wzrok nowonarodzonego Pana Jezusa. Bo na jakież inne kwiaty mógłby był patrzeć w grudniu? One dlatego nazywają się po francusku: *roses-noël.*

Radowała mię ta twórcza fantazya Anusi, którą obdarzone są niektóre dzieci, a która daje indywidualność, daje wymowę i głos przedmiotom nieożywionym. Anusia żebrała o moją sympatyę dla podśnieżyc, jak gdyby to były istoty żyjące, myślące, działające, a ja czułem, że w dziecinnej fantazyi Anusi są one takiemi, że dla niej kwiaty zerwane cierpią rzeczywiście i skarżą się, że Anusia odczuwa, iż są oderwane od rodziny i skazane na śmierć w salonie. O, Anusia wiedziała dobrze, czem salon jest dla kwiatów; jakie to więzienie, jakie wygnanie! Wiedziała także, jak kwiaty nienawidzą ludzi, a niektóre nienawidzą nawet tak gwałtownie, że ze wstrętu więdną prawie w chwili zerwania!

Czemu ja i tę radość mojego dzieciństwa, twórczą wyobraźnię, straciłem tak niepowrotnie? Przecie jeszcze pamiętam wybornie, jak krzesła, ustawione w rząd z zarzuconym przez poręcz sznurkiem, były dla mnie niezaprzeczonymi końmi, jak moje lalki rozmawiały między sobą, jak walczyłem z niewidzialnymi nieprzyjaciółmi i odnosiłem zwycięstwa, które mię napełniały prawdziwie bohaterskiemi uczuciami. Pamiętam wybornie, jak patrząc przez okno ciepłego pokoju, słyszałem w jesieni skargę drzew i roślin. Było im zimno, drżały, cierpiały, jak istoty ożywione; wszystko w naturze miało dla mnie głos wyraźny. Dlaczego teraz wszystko tak milczało? przestałem odczuwać cierpienia trawy, po której deptałem, przestałem rozumieć radość słońca, przyglądającego się temu, co mu Bóg oświecać kazał...

— Polubię podśnieżyce, moja Anusiu, polubię je! polubię wszystko, co ty lubisz, i pokocham wszystko, co ty kochasz, i wszystko, co ci się wydaje pięknem, i ja będę widział pięknem!

Ach Boże, znowu modliłem się do niej, a przed chwilą uznawałem razem z Elizą w najlepszej wierze, że Anusi widok zachwytu mojego krzywdę przynieść może.

— Więc z pomiędzy kwiatów lubisz najwięcej podśnieżyce; a z pomiędzy ludzi, jacy ci się wydają najgodniejsi sympatyi?

— Lubię tych, co w ubóstwie umieją być szczęśliwi i dobrzy... i choć nie mogą nikomu dać żadnego datku pieniężnego, jednak umieją czynić dużo dla innych ludzi!

— Jakże to oni potrafią?

— Pewno czytałeś taką śliczną książkę Amicis'a pod tytułem „Serce?" To najładniejsza książka ze wszystkich, jakie znam. Pamiętasz tego chłopczyka, co to w nocy wstaje i przepisuje w sekrecie to, co miał przepisać jego chory ojciec, albo tego drugiego, co rąbie drzewo...

Nie powiedziałem Anusi, że nie czytałem tej prześlicznej książki, a nawet nie wiedziałem o jej istnieniu. Czułem, że byłbym zupełnie postradał szacunek Anusi, jako człowiek obeznany z literaturą. Kiwnąłem więc tylko głową potakująco.

— Widzisz, te dzieci czyniły dobrze, choć nie miały ani grosza. A co to człowiek dorosły może zrobić dobrego, choćby był najuboższym! Ja dlatego chciałabym zostać siostrą miłosierdzia.

— Ale ty się do ran nie przezwyciężysz, tego możesz być pewna! Moja Anusiu, zostaw sobie rany moralne do leczenia!

Tu zacząłem, omawiając, niedomawiając, krążąc, używając rozmaitych niejasnych, a dających do myślenia zwrotów, wmawiać w Anusię, że takie rany moralne ona miała pod ręką; że bywają dusze, które potrzebują odkupienia przez poświęcanie się innej duszy... że są tacy zbłąkani, którzy w ciemności szukają ręki, którąby się ku nim wyciągnęła, a potem dopóty ich prowadziła, dopóki z błędnego koła nie wyjdą... że są takie oczy, które się odzwyczaiły od światła, a polubiły ciemność... że te oczy na nowo patrzeć na światło nauczyć się mogą tylko wtedy, jeżeli znajdzie się ktoś, co im światło tak z początku umiarkować potrafi, że ich źrenice bez cierpienia nawykać do niego zaczną. Najlepiej się to uskutecznia za pomocą przysłonienia oczu, zamiłowanych w ciemności, tą samą ręką, która zbłąkanego wyprowadziła z koła błędnego. Na przysłonionych oczach, powoli, bardzo powoli rozsuwające się palce dają przystęp zaróżowionemu od różowości rączki światłu...

— Mój Jasiu, żebyś ty mi wyraźnie powiedział, jaka to dusza potrzebuje ratunku i czy oczy są takie nieszczęśliwe, że wolą ciemności niż światło?

— Gdybym wiedział, że się dla tej duszy znajdzie ta druga dusza, zdolna do poświęceń.. że ta ręka się wyciągnie...

— Widzisz, ja dobrze nie rozumiem i błąkam się w przypuszczeniach i nie mam żadnego doświadczenia i nigdybym nie potrafiła pomódz człowiekowi do tego, żeby się nawrócił... Jaka to szkoda, że tu nie ma księdza Bordycia!

Ach, bynajmniej tego nie żałowałem!

— Gdy przyjadę dla poznania Popelewiczówny, to mię też przedstawisz księdzu Borduciowi.

— Dobrze, ach, jak to będzie dobrze! Ja ciebie jeszcze dokładnie nie znam, to też cię czasem nie rozumiem i mogą mi zupełnie fałszywe przypuszczenia do głowy przychodzić. Ksiądz Borduć lepiej cię zrozumie i pomoże do nawrócenia się, jeżeli tu o nawrócenie się twoje chodzi.

— Dziękuję ci, Anusiu. Przyjadę do Skomlewa, a ty mi tam sprowadzisz księdza Bordycia. Ja się chcę nawrócić!

(Ciąg dalszy nastąpi).

SEJM.

III. posiedzenie z 30 grudnia.

Na wczorajszem posiedzeniu uchwalono prowizoryum budżetowe za I. kwartał 1897. Po p. Szczepanowskim zabrał głos w dyskusyi nad tą sprawą p. Barwiński i oświadczył, że dopiero przy właściwej debacie budżetowej zapuści się w ocenę finansowego gospodarstwa krajowego i przedstawi postulaty narodu ruskiego, obecnie zaś oświadcza, iż wraz z swymi towarzyszami politycznymi głosować będzie za prowizoryum budżetowem.

Referent p. Piniński w ostatecznem przemówieniu zajmował się przedewszystkiem poruszoną przez p. Bernadzikowskiego kwestyą wysłania adresu do Tronu. Adresy takie wysyłano zawsze tylko w wypadkach niezwykłego znaczenia. P. Bernadzikowski mówił, że istnieje wiele postulatów krajowych niezałatwionych, które chciałby adresem do Tronu załatwić. Mówca oświadcza na to, że dla załatwienia tych postulatów istnieją inne środki, przy pomocy których można stopniowo uzyskać to, czego kraj potrzebuje. Z adresem występowano zawsze tylko wówczas, gdy chodziło o wyrażenie narodowego żądania.

Następnie omawiał mówca w ogólnych zarysach stan finansowy kraju i ostrzegał przed zbyt różowemi nadziejami, jakoby reforma podatków konsumcyjnych miała przysporzyć krajowi wiele dochodów. Nie trzeba zapominać o tem, że dochód stąd uzyskany ma być użyty na powiększenie płac urzędników, kongruy i na inne wydatki, — a nie można z góry przewidzieć, czy i o ile konsumcya z powodu podwyższenia podatku się nie zmniejszy, a w następstwie i dochody nie będą mniejsze.

W głosowaniu uchwaliła Izba jednogłośnie prowizoryum budżetowe.

Następnie załatwiono resztę punktów porządku dziennego, a mianowicie uznano za ważne wybory pp. Zolla, Małachowskiego, Soleskiego, Pogonowskiego i Klemensiewicza.

W końcu odczytano wnioski i interpelacye.

P. Wójcik i towarzysze żądają w swym wniosku zmiany ordynacyi wyborczej sejmowej jeszcze w tej sesyi, aby wszystkim uprawnionym do głosowania w kuryi powszechnej przy wyborach do Rady państwa, przyznano prawo wyborcze do Sejmu i [illegible] głosowanie było tajne a wybory odby[illegible] się bezpośrednio.

Drugi wniosek o [illegible]wadzenie bezpośrednich wyborów posta[illegible] Okuniewski.

P. Bojko i towar[illegible]sze wnoszą o wezwanie rządu, aby przestrzegał ściśle ustaw o zgromadzeniach, o szanowaniu tajemnicy listów i t. p.

Pp. Styła, Bojko i tow. wnoszą o wezwanie rządu, aby zniósł instytucyę rewizorów bydła i powierzył tę czynność gminnym oglądaczom bydła.

Interpelacye wniesiono następujące: p. Wójcik w sprawie wydania przez Starostwo w Jaśle zakazu odbywania zgromadzeń z powodu grasujących w powiecie chorób zaraźliwych; p. Rudrof o usunięcie wadliwego przypisywania podatków przy gruntach włościańskich; p. Krzysztofowicz w sprawie przedłużenia ustawy o komasacyi gruntów; p. Krempa w sprawie wydania ustawy o przymusowej asekuracyi tudzież w sprawie wydzierżawienia prawa polowania w kilku gminach powiatu mieleckiego.

Po odczytaniu tych wniosków oświadczył ks. Namiestnik, iż na mocy najwyższego upoważnienia odracza Sejm na czas nieograniczony, Marszałek zaś zamknął posiedzenie, składając posłom życzenia pomyślnego Nowego Roku i prosząc ich, aby na następne posiedzenie przygotowali swe referaty.

* * *

Onegdaj obradowały we Lwowie oba oddziały centralnego komitetu wyborczego, każdy z osobna; oddział dla wschodniej części kraju, pod przewodnictwem Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, oddział zaś dla zachodniej części kraju pod przewodnictwem J. Męcińskiego. Obradowano nad sprawą przyszłych wyborów do Rady państwa. Oddział komitetu dla Galicyi wschodniej wybrał w miejsce ś. p. Zygmunta Dembowskiego drugim swym wiceprezesem hr. Stanisława Stadnickiego, a do komisyi wykonawczej, również w miejsce ś. p. Dembowskiego, powołał p. Stanisława Gniewosza.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 31 grudnia.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej, zagajonem przez pana prezydenta miasta dra Małachowskiego, przed przystąpieniem do porządku dziennego, zabrał głos radny profesor Thullie w sprawie wiadomości, podanej przez onegdajszą *Gazetę Narodową* o pantominie przedstawionej w cyrku Sidolego p. t.: „Uroczystość w Trouville". Oto treść tej pantominy. Tańczenie publiczne kankana jest przez władze wzbronione. Mimo to, pewna trupa tańczy go, za co zostaje wezwaną przed sąd. Pary w wirze tanecznym pędzą na salę sądową. Olśnieni takiem urozmaiceniem sędziowie, łączą się z tancerzami, w sali więc powstaje kompletny chaos, — wszystko pada na ziemię, między innymi także krucyfiks, po którym wszyscy deptają.

Ponieważ przedstawienia takie są wysoce demoralizujące i są obrazą religii, przeto zapytuje p. Thullie pana prezydenta, czy postara się o sprawdzenie, czy istotnie takie przedstawienie się odbyło i czy wpłynie na zapobieżenie dalszemu w ten sposób szykanowaniu religii.

P. prezydent w odpowiedzi na tę interpelacyę objawił swe żywe oburzenie z powodu rzeczonego przedstawienia, przyrzekł podać sprawę tę zaraz nazajutrz do wiadomości władzy rządowej, jako tej, która jest jedynie kompetentną do usuwania podobnie gorszących widowisk, oraz na następnem posiedzeniu Rady o rezultacie swych zabiegów zdać sprawę.

Następnie zabrał głos radny dr. Byk jako referent jeneralny komisyi budżetowej, — przedkładając Radzie budżet na rok 1897.

Komisya budżetowa postanowiła w tym roku po raz pierwszy odstąpić od dawnego trybu przedstawiania Radzie miejskiej preliminarza zamieszczającego tylko nagie cyfry i poprzedzić go obszerniejszem sprawozdaniem z dokładnemi objaśnieniami. Z nader cennej tej pracy, będącej elaboratem jeneralnego referenta komisyi budżetowej, p. radnego dra Byka, dowiedzieć się można, jak kolosalnie wzrosła w ostatnich czasach stolica naszego kraju.

W pierwszej linii świadczyć o tem może ogólna cyfra rozchodów, która w roku 1886 przedstawiała kwotę 950.301 zł., a w dziesięć lat później tj. w roku 1896 wzrosła więcej niż w dwójnasób, bo wynosiła 1,994.695 zł. Na sumę tę złożyły się — oprócz rubryk takich, jak wydatki na drogi, bruki, czyszczenie ulic, zakładanie i utrzymywanie plantacyi miejskich — także rubryki takie, jak wydatki na cele oświaty i dobroczynności.

Wszystkie te rubryki, wykazują wzrost przeszło w dwójnasób. I tak rubryka: „drogi i bruki" wykazywała w roku 1886 kwotę 98 294 zł., a w r. 1896 kwotę 133.257 zł. Zakłady spacerowe w r. 1886 kosztowały 6 700 zł., a w r. 1896 kosztowały już 13 281 zł. Na cele oświaty w r. 1886 wydano 181.024 zł., w r. 1896 wydatki na te cele pochłonęły 369.224 zł. Wydatki dobroczynności w r. 1886 wynosiły 34.811 zł., a w dziesięć lat później 78 545 zł. W tym stosunku wzmogło się wszystko, a cóż dopiero mówić o tych wszystkich inwestycyach, jak kanalizacya, wodociągi, budowa szkół miejskich, które w ostatnich latach weszły do obrachunku w zarządzie finansowym miasta.

Otóż, jak widać, wydatki wzmogły się wraz z wzrostem miasta kolosalnie, nadmiernie, podczas gdy progresya przychodów nie dotrzymuje kroku progresyi rozchodów. Oto podczas gdy rozchody wzrosły przeszło w dwójnasób w ciągu ubiegłych lat dziesięciu, ogólna suma przychodów w tym samym czasie nie zdwoiła się nawet. W roku 1886 wynosiły przychody 1,033.453 zł., a obecnie w r. 1896 wynoszą 1,853 137 zł. Wobec tego w ostatnich latach zaczęto się oglądać za nowymi źródłami dochodów. I tak w r. 1894 zaprowadzono nowy podatek na cele szkolne, na pokrycie zaś ogromnych inwestycyi przystąpiono do zaciągnięcia 10-milionowej pożyczki.

Równocześnie musiano się obejrzeć za nowemi źródłami zwyczajnych przychodów. Wniesiono projekt miejskiego podatku od spadków, żądano od rządu zwrotu wydatków za sprawowanie czynności przekazanego zakresu działania, urgowano reformę akcyzową i odwołano się do krajowego funduszu szkolnego o subwencyonowanie szkół miejskich. Obecnie zaś proponuje komisya budżetowa po dokładnem zbadaniu i przekonaniu się, że nowa reforma podatkowa uszczupli jeszcze dochody miejskie o jakie sto tysięcy, reformę dodatków miejskich do podatków, aby wcześnie zapobiedz tak wielkiemu ubytkowi w przychodach miejskich. Ponieważ zaś inwestycye konieczne, które jeszcze miasto czekają, nie będą mogły być pokryte z dochodów miejskich ani z owej 10 milionowej pożyczki, a inwestycye te zawierają w sobie donioełe zadania na polu publicznej dobroczynności, oświaty i asanacyi miasta, poleca komisya budżetowa udać się do rządu z prośbą o subwencyę, jakie rok rocznie otrzymuje miasto Wiedeń i jaką w roku zeszłym otrzymała Praga.

Preliminarz budżetu na rok 1897 przedstawia się w zarysie jak następuje: A) W rozchodach zwyczajnych 1 848 612 zł., w nadzwyczajnych 80.300 zł., w wydatkach inwestycyjnych nadzwyczajnych, których pokrycie nastąpi z pożyczki 10 milionowej 677 000 zł., razem 2,605.912 zł. B) W przychodach zwyczajnych 1,849 967 zł., w nadzwyczajnych 81 285 zł., dochody z pożyczki 10-milionowej na pokrycie preliminowanych wydatków 677.000 zł., razem 2 608 252 zł., — spodziewana jest tedy w budżecie zwyczajnym nadwyżka w kwocie 1.355 zł.

W dyskusyi jeneralnej przemawiali pp. dr. DzięDzielewicz, dr. Marchwiński, dr. Głąbiński i referent, poczem przystąpiono do dyskusyi szczegółowej.

Fundusz szkolny przedstawił radny p. dr. Dulęba. W dyskusyi zabierali nad rozdziałem „Rozchody" głos pp. Rawer, Gerstmann, Goldmann i referent. Budżet szkolny w rozchodach przyjęto bez zmiany. Również przyjęto rubrykę przychodów.

Następnie przyjęto przedłożone przez komisyę budżetową następujące rezolucye co do funduszu szkolnego: wzywa się Magistrat a) żeby jak najspieszniej przystąpił do odpowiedniego rozszerzenia budynku szkoły imienia św. Zofii, a to celem uzyskania nowych ubikacyi szkolnych; b) ażeby przedłożył Radzie miejskiej wnioski co do zmiany miejskiej szkoły handlowo-przemysłowej na szkołę przemysłową i uzyskania dla tej szkoły subwencyi z funduszów państwowych i krajowych w takim stosunku, w jakim ją uzyskały szkoły uzupełniające przemysłowe w mieście Lwowie; c) ażeby poczynił kroki celem upaństwowienia wydatków na państwową szkołę przemysłową; d) ażeby poczynił kroki celem utworzenia kuratoryi dla państwowej szkoły przemysłowej w myśl obowiązującego statutu tej szkoły; e) wzywa się Wydział zarządzający szkołami przemysłowemi uzupełniającemi, aby przymus uczęszczania uczniów był jak najściślej przestrzegany.

Fundusz dóbr gminy miasta Lwowa, referowany przez dra Maryańskiego, przyjęto bez zmiany.

Radny dr. Czerny przedłożył „Fundusz gminy". Do rubryki XI, traktującej o policyi miejscowej, wniósł radny dr. DzięDzielewicz rezolucyę, aby Magistrat wszedł w rokowania z rządem o reorganizacyę policyi nietylko co do ilości, ale i co do jakości personalu policyjnego.

Rezolucyę tę przyjęto.

Dział rozchodu funduszu gminnego budżetu zwyczajnego, przyjęto bez zmiany i uchwalono następujące rezolucye: Wzywa się Magistrat: a) aby w roku 1897 wziął pod rozwagę reorganizacyę personalu sanitarnego miasta Lwowa, z uwzględnieniem słusznego zrównania emolumentów tych urzędników z urzędnikami konceptowymi; b) aby przy sposobności reorganizacyi Magistratu przedłożył Reprezentacyi miejskiej projekt zreformowania służby dyurnistów miejskich, zmniejszając przedewszystkiem ich liczbę, a powiększając liczbę stałych posad urzędników pomocniczych.

Przedkładając budżet przychodów zwyczajnych postawiła komisya budżetowa rezolucyę tej osnowy: „Należytości za wpust do kanałów przy budowie nowych domów mają być przed rozpoczęciem budowy płacone do kasy miejskiej i żadne rozkładanie tych należytości na raty nie jest dopuszczalne." Rezolucyę przyjęto.

Budżet nadzwyczajny w rozchodach i przychodach przyjęto bez zmiany.

Do budżetu przychodów w ogóle uchwalono rezolucyę: „Wzywa się Magistrat i sekcyę finansową, ażeby wszystkie wnioski na kredyty dodatkowe zawierały ustęp co do sposobu pokrycia tych kredytów".

Do budżetu w ogóle powzięto następujące rezolucye: 1) Wzywa się Magistrat, aby dla osądzenia kwestyi, jak reforma podatkowa odbiła na dochody miasta, płynące z dodatków gminnych do podatków państwowych, zbierał w ciągu roku 1897 daty potrzebne i indywidualne przypisy podatków, oraz aby swój operat wraz z wnioskami, dążącymi do ochrony funduszu gminnego przed szkodą, przedstawił Radzie miejskiej z budżetem na r. 1898. 2) Wzywa się Magistrat, aby wystosował do rządu prośbę o udzielenie miastu bezzwrotnej subwencyi w kwocie $1\frac{1}{2}$ miliona zł. na cele inwestycyjne.

Do rubryki XX rozchodów budżetu zwyczajnego „Drogi, bruki i chodniki" wniósł radny p. Kowalczuk rezolucyę: „Wzywa się Magistrat, aby plany regulacyi miasta jak najprędzej Radzie miejskiej przedłożył". Rezolucyę przyjęto.

Budż[illegible] fundacyj, pod zarządem gminy pozostający[illegible] przyjęto *en bloc*.

P[illegible]arz funduszów 10 milionowej pożyczk[illegible]jęto bez zmiany.

Zamykając o godzinie 9-ej minut 30 posiedzenie, p. prezydent złożył pp. radnym, jako pracownikom dla dobra gminy, życzenia pomyślnego Nowego Roku.

Kościół polski w Londynie.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Londyn 22 grudnia 1896.

Szanowny Panie Redaktorze!

Nadesłano nam już kilka numerów *Przeglądu*, w których znaleźliśmy różne niedokładne wiadomości o Misyi Polskiej w Londynie. Teraz zaś otrzymaliśmy znowu nr. 285 *Przeglądu* z dnia 11 grudnia r. b. w którym widzimy także mylne szczegóły o kościele polskim w Londynie. Nie mieliśmy nigdy zamiaru o tej sprawie wspominać w pismach publicznych, lecz ponieważ powyższe wiadomości mogłyby w błąd wprowadzić niektórych szanownych rodaków naszych, którzy życzliwie zajmują się tutejszą misyą polską, przeto upraszamy szanowną Redakcyę o łaskawe umieszczenie niniejszych słów kilku.

Po różnych mniej lub więcej nieudałych próbach, aby zorganizować w Londynie stałą misyę dla Polaków i Litwinów, wezwał Jego Eminencya kardynał Vaughan, arcybiskup westminsterski, niżej podpisanego i powierzył mu tę sprawę w miesiącu sierpniu 1895 r. Wskutek tego najęliśmy zaraz dom przy ulicy Mile End Road n. 313 i tam otworzyliśmy tymczasem kaplicę dla Polaków i Litwinów. Równocześnie, według życzenia tegoż ks. kardynała, sprowadziły się do Londynu WW. Siostry Nazaretanki, które zajęły się chorymi i opuszczonymi Polakami i Litwinami, oraz dziećmi, dla których otworzyły zaraz naukę religii, a później mają zamiar za pozwoleniem rządu otworzyć formalną szkołę publiczną katolicką.

Lecz kaplica nasza przy Mile End Road, okazała się wkrótce o wiele za małą, gdyż tak wielka liczba ludzi zbierała się na nabożeństwo, że żadną miarą pomieścić się wszyscy nie mogli. Dla tego zaczęliśmy szukać odpowiedniejszego miejsca i po długich a bardzo mozolnych staraniach, znaleźliśmy nakoniec w stosownej dzielnicy Londynu pewną fabrykę stolarską z dwoma domkami, wystawionemi na sprzedaż, jako t. zw. *Leaschold* z prawem posiadania na 62 lat*). Jego Eminencya kardynał arcybiskup był łaskaw sam te budynki obejrzeć i zachęcił nas do ich nabycia na misyę polską. To też ku[illegible] zapłaciwszy oprócz kosztów kupna, go[illegible] 1700 funtów szterl. Niebawem wzięliśmy się do przerobienia tej fabryki na kościół i już 6-go września r. b. to jest w niedzielę XV-tą po Świątkach, tak daleko roboty były posunięte, że mogło się w tym nowym kościele odprawić nabożeństwo dla Polaków i Litwinów. Niezmierna była radość wszystkich, gdy się znaleźli w obszernym, już nieco urządzonym, choć jeszcze nie wykończonym kościele. Odtąd, lubo robotnicy pracują jeszcze ciągle w godzinach wolnych od nabożeństwa, to jednak regularnie już wszystkie nabożeństwa dla Polaków i Litwinów odbywają się w tym kościele, który będzie miał tytuł kościoła „św. Józefa i św. Kazimierza". Obecnie wisi w wielkim ołtarzu wielki obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a niezadługo zdobić będą ściany presbyteryum dwa wielkie obrazy św. Józefa i św. Kazimierza, które pewien znakomity artysta w Krakowie już ma na ukończeniu.

Wszystkie koszta, powstałe tak z powodu kupna jak z przerobienia i urządzenia tego kościoła, poniosło nasze Zgromadzenie. Jego zaś Eminencya kardynał Vaughan z szczególnych względów osobistych i aby nam przyjść w pomoc w tym razie, ofiarował Zgromadzeniu na powyższy cel z własnej szkatuły 200 funtów szterl. Nadto z małych, dobrowolnych składek tych naszych biednych robotników londyńskich którzy chodzą do kościoła, zbierało się około 200 funt. szterlingów. Dotychczasowe zaś wydatki na kupno, koszta urzędowe, przerobienie i urządzenie kościoła, wynoszą przeszło 2 100 funt. szterl. Większą część tych pieniędzy byliśmy naturalnie zmuszeni wziąć jako pożyczkę, od której musimy tymczasowo opłacać procenta a w swoim czasie winniśmy zwrócić i sumę. To też inaczej być nie mogło, tylko cała ta własność musiała być zapisaną na imię i odpowiedzialność Zgromadzenia naszego, które zobowiązania wszystkie musi wypełnić.

Chodzi teraz jeszcze o to, aby ten *Leaschold*, t. j. własność ograniczoną na 62 lat, zamienić na *Frechold*, t. j. aby zapewnić byt misyi polskiej na zawsze. To byłoby możebnem, lecz potrzeba na ten cel jeszcze około 3000 funt szterl. Ufamy tej Opatrzności Bożej, która nam dotąd pomagała, że i nadal pomoże i że powoli ta sprawa się załatwi pomyślnie.

Oprócz wyżej wspomnianego datku Jego Eminencyi kardynała Vaughan i drobnej sumki złożonej przez naszych ubogich emigrantów, od nikogo dotąd żadnej nie otrzymaliśmy pomocy, ani żadne komitety nas w tem nie wsparły. Słyszeliśmy, że pewna zacna Polka, ukrywająca się w swej skromności po za osobą swego męża Anglika w Londynie i po za osobą pewnego Polaka ze znakomitej rodziny, zamieszkałego w Anglii, zebrała kilkoletniemi staraniami swemi na kościół polski w Londynie około 70 funtów szterlingów i jeszcze dalej zbierać zamyśla. Ociąga się jednak z przekazaniem tej kwoty na rzecz naszego kościoła, obawiając się, czy też ten kościół będzie na pewne użytym dla Polaków.

Pojmujemy szlachetne skrupuły tej szanownej pani, zwłaszcza po tem, co bywało w Londynie w przeszłości. Lecz sądzimy, że skoro my dajemy Jego Eminencyi kardynałowi arcybiskupowi nietylko duchowną, ale i cywilno-prawną gwarancyę, tak bezpieczną, jak tylko po ludzku bezpieczną być może, to już dłużej ociągać się nie będzie, lecz złoży te zebrane składki na rzecz naszego kościoła polskiego. Zresztą nie sądzimy, aby z 70 funtami szterl., przez kilka lat mozolnie zebranemi, można myśleć o kupieniu drugiego kościoła polskiego, w obec tego, który faktycznie kupiony już istnieje i jest zajęty przez Polaków. Ufamy więc, że ta sama pani uczyni w myśl dobrodziejów, którzy ową sumę na jej ręce złożyli, gdy ją odda na nasz kościół polski i tym sposobem do wielu zasług, które już położyła około misyi polskiej w Londynie, doda jeszcze i tę, że się przyczyni do wykończenia kościoła i będzie w tym sensie niejako jego współfundatorką.

W każdym razie uważaliśmy za potrzebne wobec różnych mylnych lub niedokładnych wieści rzeczywisty stan rzeczy przedstawić, aby ci nasi szanowni ziomkowie, którzyby pragnęli złożyć jaką ofiarę na rzecz naszego kościoła polskiego i misyi w Londynie, byli dokładnie poinformowani, jak się w istocie rzeczy mają.

Prosimy zatem, aby wszelkie datki na cel powyższy były adresowane albo do Jego Eminencyi Kardynała Vaughan London, Westminster, Archbishop's House, albo też do podpisanego na Cambridge Road nr. 184 a London E. Tam to właśnie pod tym ostatnim adresem znajduje się wspomniany kościół polski; tam się gromadzą licznie — zwłaszcza w niedziele i święta — nasi biedni rodacy na nabożeństwo, tam się głosi słowo Boże w języku polskim, tam brzmią polskie pieśni kościelne i tam z polecenia Jego Eminencyi pracują dla Polaków i Litwinów Misyonarze Boskiej Miłości Pana Jezusa.

Zechciej przyjąć łaskawie, Szanowny Panie Redaktorze, wyrazy prawdziwego poważania, z jakiem zostaję najniższym sługą

Ks. A. Lechert

Przełożony Misyonarzy Boskiej Miłości Pana Jezusa.

London E. Cambridge Road nr. 184 a. — We Francyi Sèvres (S. et O.) Grande rue nr. 155.

*) W Anglii są dwojakie własności: albo *Leaschold*, który nadaje prawo własności na pewien ograniczony czas, z warunkiem płacenia podatku panu gruntowemu t. z. *Landlord*'owi, albo też *Frehold*, dający zupełne prawo własności na zawsze.

Fałszowanie środków żywności.

Podrabianie środków żywności jest sprawą, która obchodzi nietylko organizmy ludzkie, ale i organizm państwowy. Widziano już rodziny, fundamenty społeczeństwa, które się najkompletniej rozstrajały dlatego, bo mąż miał katar żołądka, a żona dawała mu stale na obiad potrawy z fałszowanych wiktuałów. Nikt tedy nie podejrzywa u nas tej prawdy, a jednak istnieje ona i zbadali ją już dokładnie Anglicy, Szwajcarzy, a nawet Rosyanie i Niemcy, że im więcej w danym kraju stacyi i laboratoryów, w których uczeni chemicy badają fałszywe wina, fałszywą kawę, fałszywe masło, fałszywe kiełbasy i t. d., tem społeczeństwo silniejsze, potężniejsze i tem... uczciwsze. W Anglii n. p. w roku 1877 założono 237 stacyi chemicznych, rozrzuconych po całym kraju, które będąc na etacie rządowym, zajmowały się próbami dobroci przeróżnych towarów i rezultat ich działalności, zestawiony w cyfry, tak się przedstawia: w roku 1877 było sfałszowań skonstatowanych 19 na 100 prób, w roku zaś 1895 tylko 13 procent. Jasny stąd wniosek, że im więcej w którem państwie funkcyonuje stacyi, tem ilość sfałszowań żywności się zmniejsza. Za Anglią poszła Szwajcarya i do takich samych znakomitych rezultatów doszła. W bieżącym roku wreszcie wydała ustawę o fałszowanych środkach żywności Austrya. Ustawa ta nakłada surowe kary na kupców i przemysłowców, którzy sprzedają lub wyrabiają rzeczy, mogące zaszkodzić zdrowiu konsumentów. Ustawa wszelka ma tylko wtedy powodzenie, jeżeli będzie należycie wykonywana, otóż wykonanie powyższej austryackiej ustawy polecono fizykom powiatowym, stacyom próbnym, które mają dopiero powstać — między innymi we wrześniu r. p. w Krakowie na tamtejszej wszechnicy — i władzom autonomicznym. Któreto władze autonomiczne podjąć się zadania mają, to oznaczy dopiero Sejm.

Całą tę sprawę przedstawił niedawno na posiedzeniu lwowskiego towarzystwa politechnicznego p. Tuleja, a ponadto wyjaśnił nieznaną szerokiej publiczności kwestyę imitacyi i fałszowań rozmaitych przedmiotów, czy to artykułów żywności, czy też innych, do codziennego użytku służących. Ludzie od początku świata starali się otrzymać drogą sztuczną, to co natura sama, bez pomocy ludzkiej, w małej ilości wyrabiała. Więc np. od dawna wyrabia się z gliny cegły, aby nimi zastąpić kamień.

Któżby chciał zakazywać wyrobu cegieł pod pozorem, że one są podrabianymi kamieniami! Tak samo od dawna używają ludzie alizaryny zamiast używanego przedtem do farbowania soku rzewienia. I mają z tego ten zysk, że za jeden i ten sam skutek płacą teraz znacznie mniej niż dawniej. Co innego jest z fałszowaniem. Mydło n. p. fałszuje się w ten sposób, że do białego dodaje się gipsu. Gospodyni, której chodzi o to, aby jak największą ilość mydła dostać na kilogram, kupuje mydło w sklepie, w którym za większą ilość jego płaci tyle, co w innym sklepie za mniejszą. Nie wie, że ją oszukano, bo dają jej wprawdzie mydła więcej na oko, ale w rzeczywistości część tylko mydła, część zaś gipsu. Do żółtego znowu mydła w tym samym celu dodają fabrykanci żywicy, skąd pochodzi, że t. zw. prostem mydłem tak nieprzyjemnie jest myć się. To żywica czepia się tak skóry, że trudno ją zetrzeć. Podobne procedury są kupieckiem oszustwem.

Natomiast dobre imitacye są nietylko niewinne, ale nawet konieczne. W Ameryce n. p. wyrabiają fabryki sztuczny miód pszczelny, który zawiera w sobie tyleż części pożywnych, co i prawdziwy, a tylko smak ma mniej przyjemny. Otóż ktoby taki miód fabrykował i sprzedawał za produkt pszczół, tenby był oszustem, kto jednak uczciwie go sprzedaje za artykuł fabryczny, nie tylko nic złego nie czyni, ale owszem w niejednym razie może przynieść pożytek.

Tak samo ma się rzecz z margaryną. Ma ona tę samą siłę pożywną co masło, a tylko smaku przyjemnego nie ma i jest tańszą. Z powodu tej taniości rolnicy północnych Niemiec, którzy przeistaczają swe gospodarstwa rolne na nabiałowe, podnieśli krzyk, że im margaryna psuje interes. Rząd zbadał sprawę i pokazało się, że margaryna nie jest zupełnie zdrowiu szkodliwą, że przeto zabraniać jej wyrobu nie można. Chodzi tylko o rzetelny wyrób, a co do tego, to najlogiczniej rozwiązali kwestyę Szwedzi i Rosyanie. Ustanowili oni kontrolerów rządowych w fabrykach margaryny i ci czuwają, aby produkt nie fałszowano. U nas istnieje fabryka margaryny w Krakowie, ale mała, więcej tego produktu przysyłają nam z Wiednia i Pesztu. Już i u nas chłopi podmiejscy kupują w mieście margarynę, a nazajutrz sprzedają ją na targu jako prawdziwe masło.

Są wreszcie takie produkty, jak sacharyna, która jest słodsza od cukru, na organizm jednak ludzki działa nieco inaczej niż cukier. Do fabrykacyi likierów jest sacharyna bardzo dobra, do codziennego użytku zaś nie nadaje się. Otóż produkcya takich artykułów powinna stać pod ścisłą kontrolą, a wykonywać ją powinny sądy na podstawie dokładnej ustawy i jak najliczniejsze stacye próbne. Do tych ostatnich niestety u nas jeszcze bardzo daleko. *(Przegl. Roln.)*

Z izby sądowej.

Wiedeń 27 grudnia.

(Proces o obrazę honoru).

Przed sądem powiatowym w Alsergrand rozegrał się zajmujący proces, w którym jako oskarżony stawał do rozprawy milioner, radca komercyalny Ferdynand Hauszka, starzec 70 letni. Poznał on się był przed rokiem z kapitanem artyleryi Antonim Voglem i tak go polubił, że chcąc go zawsze mieć przy sobie, zaproponował mu, aby porzucił służbę i towarzyszył mu w podróżach. Vogl przyjął propozycyę, a układ stanął taki, że Hauszka miał mu wypłacać rocznej pensyi 2400 złr. Dodano jeszcze na wszelki wypadek klauzulę, że gdyby Hauszka wypowiedział „bez powodu" miejsce swemu towarzyszowi, to Vogl ma prawo żądać 3000 złr. tytułem odszkodowania za zrzeczenie się posady. Po zawarciu układu udali się obaj przyjaciele w podróż, podczas której czas płynął im bardzo przyjemnie. Dopiero w Genui przyszło między nimi po raz pierwszy do ostrej sprzeczki, która zakończyła się w ten sposób, że Hauszka dał Voglowi dymisyę. Gdy zaś Vogl upominał się o wypłatę owych 3000 zł., oświadczył Hauszka, że dymisya nastąpiła nie bez powodu, gdyż Vogl obraził go. Aby uniknąć procesu zgodzili się obaj na oddanie sprawy do sądu honorowego. Sędziowie honorowi, nie znając przebiegu sporu, stanęli wobec nader trudnego dylematu: czy Vogl obraził swego chlebodawcę, czy nie? Aby wydać wogóle jakieś orzeczenie, postanowiono odebrać od Vogla przysięgę, która miała wyjaśnić, czy Vogl poczuwa się do winy. Ale od kłopotu uwolniło sędziów honorowych niespodziewane intermezzo. Oto przy przesłuchiwaniu Vogla był obecnym sam Hauszka i tak się rozgniewał, że nazwał wszystkie zeznania kapitana Vogla: kłamstwem i łajdactwem. Z kolei teraz kapitan uczuł się obrażonym, a nie chcąc wyzywać 70 letniego starca na pojedynek, zapozwał go przed sąd w Alsergrund o obrazę honoru.

Sąd powiatowy uznał Hauszkę winnym. Chodziło teraz jednak o wyznaczenie stosownej kary, gdyż adwokat oskarżyciela zwrócił na to uwagę, że kara pieniężna dla Hauszki, jako milionera, nie jest żadną karą, że go przeto trzeba zamknąć do aresztu. Sąd jednak odrzucił tę propozycyę i skazał Hauszkę na 14 000 zł kary, a ewentualnie dopiero na 14 dni aresztu.

KRONIKA.

Lwów 31 grudnia.

W miejsce Stanisława hr. Dzieduszyckiego który złożył mandat poselski do Sejmu z kuryi w[illegible] kszej własności obwodu kołomyjskiego, ma być [illegible]stawioną kandydatura dra Henryka Wielowieyskiego, posła do Rady państwa z tego obwodu.

P. Teofil Merunowicz poseł na Sejm z miasta Lwowa, kandyduje na posła do Rady państwa z V kuryi okręgu lwowskiego.

Mianowania i przeniesienia. Ministerstwo handlu zamianowało praktykantów konceptowych: Karola Köhlera, Franciszka Patelskiego i dr. Zygmunta Jakescha, a nadto asystenta pocztowego dr. Franciszka Pilcha koncepistami dyrekcyi poczt i telegrafów dla Galicyi we Lwowie.

Minister sprawiedliwości przeniósł notaryuszów: Eugeniusza Kuryłowicza z Rawy ruskiej do Złoczowa, dra Artura Blumenfelda z Ustrzyk Dolnych do Doliny, Tadeusza Jarosza z Niemirowa do Rawy ruskiej.

Prezesem Rady powiatowej w Dobromilu wybrano p. Józefa Nowosieleckiego, właściciela dóbr Wojtkowa, wiceprezesem p. Mieczysława Korwina, wł. dóbr Jureczkowa.

Z Tarnobrzega nam piszą: Ukonstytuowała się tu dnia 23 grudnia nowa Rada powiatowa. Prezesem wybrany został ponownie p. Zbigniew Hordyński ze Zbydniowa, a wiceprezesem ks. Marc[illegible] Zuziak z Baranowa.

Upaństwowienie kolei Lwów-Bełzec. [illegible] zgromadzeniu jeneralnem akcyonaryuszów k[illegible] Lwów-Bełzec przyjęto ugodę co do upaństwowi[illegible] tej kolei.

Ś. p. Polimir Żarski. Dziennik czeski *H[illegible] Naroda* donosi: „W tych dniach (w począt[illegible] grudnia) umarł tutaj znakomity wyrabiacz skrzypców, Polak, Polimir Żarski. Niepospolity ten m[illegible] opuścił drogę techniczną, był bowiem inżynier[illegible] i cały żywot swój i cały majątek poświęcił koszt[illegible]wnym studyom nad techniką instrumentów strun[illegible]wych, zwłaszcza skrzypców. Z żelazną wytrwałością i bystrością umysłu przeniknął tajemnicę starych mistrzów włoskich, tak, iż potrafił najzwyczajniejszym skrzypcom nadać ton, którego znawcy n[illegible] odróżnili od tonu prawdziwych Amatich, Stradivariusów i skrzypiec kremońskich. W reperacyi był nieporównanym, o czem świadczy to, co napis[illegible] mu Ondrziczek, Simandl, Barcewicz i inni zna[illegible]mici wirtuozowie, którym skrzypce naprawiał. M[illegible]rzeniem jego było zorganizowanie szkoły czeskiej wyrabiaczy skrzypców, której chciał zapewnić sławę europejską. Nie doczekał jednak tego, nawet naz[illegible]sko jego na wierzch się nie wybiło..."

Ks. Stojałowski, według doniesień z Cz[illegible] gdzie przebywał przed aresztowaniem go, miał dopuścić gwałtu publicznego, przez naruszenie [illegible]koju domowego. Zawiadomiono o tem budapeszt[illegible] sąd karny.

Mianowania w armii. Podporucznikami w [illegible]zerwie mianowani zastępcy oficerów z przydziele[illegible] do następujących lwowskich pułków piechoty: W[illegible]dzimierz Zarański 15, Józef Lauschmann 24, W[illegible]dzimierz Baranowski 80, August Ludwik 15, M[illegible]łaj Dobrzański 80, Kazimierz Georg 80, Ru[illegible] Vogel 30, Emil Polesowski 24, Edward Appelt [illegible] Stanisław Chutkowski 80, Edmund Walther 30.

Zastępcami oficerów w rezerwie miano[illegible] kadeci rezerwowi: Józef Moskal 24, Jan Stejsk[illegible] Henryk Swara 24, Bazyli Wynar 24, Jan [illegible] 80, Adolf Turski 24, Adolf Smeral 80, Mich[illegible]sla 30, Roman Kamiński 30, Edmund Ros[illegible] 80, Józef Dąbrowski 80, Stanisław Hiersyk [illegible]

non Jurawics 30, Franciszek Bugucki 15, Karol Ostachowicz 15, Franciszek Pilat 80, Rudolf Urban 15, Adolf Trenlich 24, Józef Rora 24, Ludwik Mohl 80, Alojzy Stuzka, Karol Prokop i Franciszek Szczepan 15.

Kadetami rezerwowymi mianowani jednoroczniacy: Jan Janiszewski 15, Arnold Schorr recte Sosa 80, Atanazy Michalewicz 30, Bolesław Kapłański 80, Dyonizy Mutka, Jonasz Wiesenberg, Zygm. Dragowski, Abraham Wollisch, Stanisław Laskiewicz, Józef Biliński wszyscy przy 30, Franciszek Szanek 24, Zeno Łukawiecki 80, Mieczysław Chulawski 15, Marcin Zawadzki 24, Karol Walter i Michał Kozub 15, Antoni Peller 24, Józef Just, Fryderyk Matthei, Józef Parlesak, Artur Goldner, Karol Abrahamowicz przy 80-ym, Józef Dubik 30, Józef Flögel 80, Gustaw Bett, Bogumił Pazderka przy 15, Antoni Lewicki 30, Hipolit de Signio 80, Władysław Sytnik 15, Zygmunt Cyga 80, Jan Szoffer 30. (C. d. n.)

P. Adam Wroński obejmuje od Nowego Roku opróżnioną po profesorze Druckerze posadę dyrygenta orkiestry antraktowej i wodewilów — a to w trzecim rzędzie obok dyrektora Jareckiego i tegoż wypróbowanego zastępcy prof. Słomkowskiego, który na swem stanowisku jako drugi kapelmistrz cieszy się tak dobrze zasłużonem uznaniem publiczności, prasy i dyrekcyi teatru.

Okrutna reklama. Masarz lwowski p. Karol Przybylski prosi nas o zanotowanie, że w oknach jego sklepów nie było takiej wystawy drążenia żywej ryby. Z naszej strony dodajemy, że istotnie notatka nasza nie odnosiła się do handlów p. Przybylskiego.

Nacya kolejowa w Stanisławowie doczekała się wielu nowych i pożytecznych urządzeń. Wybudowano tam mianowicie gmach warsztatowy dla zestawiania maszyn i tymi dniami go poświęcono. Dalej zasilono stacyę wodą z Bystrzycy za pomocą rurociągów. Zbiorniki wodne dostarczają wody w potrzebnej ilości warsztatom, ogrzewalniom maszyn i całemu placowi stacyjnemu. W budynku dla zbiorników wodnych urządzono na dole zakład kąpielowy dla personalu kolejowego, zastosowany do najnowszych i najwydoskonalszych wymagań. Budową wszystkich tych gmachów kierowało krajowe przedsiębiorstwo Władysława Kozłowskiego i Tomasza Kudelskiego. Z dniem 15 stycznia wreszcie rozpocznie funkcyonować we wszystkich budynkach kolejowych i na placu stacyjnym oświetlenie elektryczne w miejsce dotychczasowego gazowego i naftowego. Składa się ono z 45 lamp łukowych, umocowanych na 16 masztach żelaznych i z 460 płomieni żarowych.

Ze Skolego piszą nam: Godny naśladowania przykład pięknego czynu obywatelskiego dali nam onegdaj pp. Schmidowie, właściciele Skolego. Jak lat poprzednich, tak i tego roku zajęli się przeznaczeni obywatelstwem urządzeniem gwiazdki dla dzieci swych oficyalistów i robotników. Uroczystość ta odbyła się w dniu 19 bm. W pięknie przybranej sali szkoły domaniąskiej zebrało się o godzinie 6-tej wieczorem około 400 dzieci, a ile brylantów radości zabłysło w ich oczkach na widok pięknie ustrojonego drzewka, trudno opisać.

Na dany znak odśpiewały dzieci kilka pieśni, wygłosiły zadziwiająco udatnie odpowiednie wierszyki, a wreszcie jedna z dziewczątek w rzewnej przemowie podziękowała PP. Schmidom za ich iście rodzicielską opiekę, rozciąganą nad dziećmi podwładnych.

Po tej przemowie oboje PP. Schmidowie zajęli się rozdaniem podarunków, ułożonych na stołach obok wspaniale przystrojonej choinki.

I rozeszła się uszczęśliwiona dziatwa do domów, unosząc w sercu głęboką wdzięczność dla tych, którzy niestrudzoną swą bezinteresowną pracą zasługują podwalny domowy przykład dla przyszłych obywateli. Z. J. Z.

Antipolskie rozporządzenia. Z Berlina donoszą, że władze wojskowe zabroniły żołnierzom Polakom w pułkach śląskich rozmawiać po polsku [illegible]. Kilkunastu żołnierzom wskutek przekroczenia tego zakazu odmówiono urlopu na święta. Donoszą także, iż żołnierzom tym wzbroniono spowiadać się po polsku. Tę ostatnią wiadomość przyjąć trzeba z rezerwą.

Z Korsyki. Od dwóch tygodni bawi na Korsyce chory arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este w towarzystwie swej macochy arcyks. Maryi Teresy, dwóch sióstr przyrodnich, swego ochmistrza hr. Esterhazego i kawalera honorowego barona Brouna. Dostojna rodzina zajmuje pierwsze piętro hotelu Continental. Arcyksiążę stara się ile możności zachować incognito, prowadząc życie zwykłego turysty. Z powodu niepogody nie mógł dotychczas podjąć żadnej dalszej wycieczki, [illegible] tę rolę [illegible] J. J. Rousseau powód do twierdzenia, że jego wróg Voltaire pobudził rząd francuski do zajęcia Korsyki tylko dlatego, że Rousseau zamyślał się tam schronić przed prześladowaniem władz francuskich.

Pomiędzy dwoma słońcami. Od niepamiętnych czasów [illegible] tego rodzaju [illegible] punktualnie o [illegible] *pomiędzy dwoma słońcami*. Jedno [illegible] *poniżej*, Pierwsze to codzienny światło i ciepło dawca ziemi; drugie to Syryusz, odgrywający taką samą rolę w bajecznie odległych od nas przestrzeniach wszechświata i tak samo okrążony torami [illegible] należące do planety. Należy dodać tu jeszcze, że Syryusz jest w porównaniu ze słońcem naszego [illegible] w takiem samem oddaleniu, jak od słońca, to mielibyśmy światła i ciepła [illegible] razy tyle! P. [illegible] nowszych obliczeń jest 2 2 razy większy od słońca. Stanowczo [illegible] jego świadectwem, że tak zwany „proces solarny" odbywa się [illegible] w przeciwieństwie do naszego słońca, którego żywotność miała osłabnąć [illegible] czyściutkie [illegible] Odległość Syryusza od naszego słońca nie da się [illegible] wyrazić w kilometrach. Wyraża ona podobno drobnostkę: 168,856,040,000,000 km.

Gmina m. Berlina założyła nowe wielkie przytulisko dla biedaków. Aby zaś biedni ludzie korzystali z niego w jak najobfitszej mierze, postanowiono, że kto się zgłasza do tego przytuliska o nocleg, nie potrzebuje podawać swego nazwiska. Policya jednak zażądała, aby prowadzono imienne wykazy wszystkich korzystających z tego schroniska. Zarząd gminy oświadczył, że się do tego żądania nie zastosuje i zamknie przytulisko, gdyby policya obstawała przy swem żądaniu.

Zatarg ten między gminą a policyą ma zasadnicze podstawy. W innych bowiem przytuliskach noclegowych bywają często indywidua kryjące się przed policyą czy to dlatego, że popełnili jakąś zbrodnię, czy też dlatego, że nie mają żadnego utrzymania i z tego powodu jako włóczęgi mogą być każdej chwili wydalone przez policyę. Prowadzenie zatem wykazów imiennych ułatwiłoby policyi w niejednym wypadku jej zadanie. Zarząd gminny natomiast chce, aby to przytulisko było instytucyą wyłącznie humanitarną, odpowiadającą starożytnym azylom. Jak wiadomo w starożytności gdy nawet największy zbrodniarz schronił się do azylu, już go tam nikt ścigać nie miał prawa. Dlatego też i obecnie w wielkich miastach europejskich są podobne azyle, do których policya nie ma prawa zaglądać. Atoli biedacy, korzystający z tych azylów, mogą w nich najwyżej pięć do siedmiu nocy przepędzić.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo! Na podstawie §. 19 ust. pras. prosimy Szanowną Redakcyę o umieszczenie poniższego sprostowania, podanych w Nr. 288 z 15 grudnia 1896 r. *Przeglądu* w artykule: „Wiec duchowieństwa ruskiego", szczegółów, jako niezgodnych z prawdą. I tak:

1) nieprawdą jest, iż proponowano przyjąć referat ks. Baczyńskiego *en bloc*;

2) nieprawdą jest, jakoby rezolucye wypracowane przez komisyę, przyjęło zgromadzenie z hałasem, wśród którego nie można było usłyszeć głosów protestujących, — faktem bowiem jest, że zgromadzenie przyjęło takowe jednogłośnie i przy contrpróbie nie było ani jednego przeciwnego głosu;

3) nieprawdą jest, jakoby przewodniczący po przyjęciu rezolucyj *skwapliwie* zamknął posiedzenie, nie chcąc udzielić niektórym księżom głosu, chcącym interpelować, dla czego pominięto sprawy rano poruszone;

4) nieprawdą jest, jakoby J. E. Najprzewielebniejszy ks. Kardynał nie przyjął do wiadomości przedłożonych Mu przez delegatów zgromadzenia rezolucyj, przeciwnie Jego Em. z największą uwagą wysłuchał odczytane rezolucye, zgadzając się z tem, by nazajutrz doręczono takowe na piśmie, — dla tego też

5) nieprawdą jest, jakoby Jego Em. oświadczył dwom członkom komitetu, iż nie uważa je za uchwały wiecu, lecz za projekt osób prywatnych.

Lwów, dnia 30 grudnia 1896.

Z poważaniem: *Ks. Teofil Kałużniacki* przewodniczący wiecu i deputacyi, *Ks. Daniel Ianiaczkiewicz*, *Ks. Bazyli Dawydiak*, członkowie komisyi i deputacyi.

Nowy podział czasu. W ostatnich dniach odbyło się w Wiedniu zebranie kolejarzy, którzy postanowili dać impuls do wprowadzenia nowego podziału czasu. Zamiast 12 godzin w dzień i 12 godzin w nocy, ma powstać 24 godzin na określenie czasu w ciągu jednej doby. Myśl ta, pomimo wielu trudności, które z początkiem zwalczać trzeba będzie, niezaprzeczone przyniesie korzyści. We Włoszech system ten już zaprowadzono na kolejach żelaznych, i okazał się on wysoce praktycznym i nie narażał na pomyłki, jakie często dziś się zdarzają. W Kanadzie zaprowadzony jest ten system już we wszystkich urzędach. W r. p. zaprowadzony ma być nowy podział czasu we Francyi i Belgii w urzędowaniu kolejowem, a Niemcy pójdą za ich przykładem ze względów strategicznych.

Samobójstwo. Artystka warszawskiego teatru Rozmaitości, Helena Wolańska (Selena) odebrała sobie tymi dniami życie przez zażycie trucizny. Przyczyna na razie niewyjaśniona.

Podatek na kawalerów i panny. W sejmie rzeczypospolitej argentyńskiej wniesiono projekt ustawy o nowym podatku, który nałożony ma być na osoby nie chcące wstąpić w związki małżeńskie. Podatek ten opłacać mają osoby bezżenne w wieku od 20 do 80 roku życia. Najwyższy podatek płacić będą kawalerowie w wieku od lat 50 do 75. W tym okresie życia podatek ten ma być tak wysokim, że osoby majętne płacić będą 150 fr. miesięcznie. Wdowiec wolny będzie od podatku przez trzy lata po śmierci żony, po upływie jednak tego czasu będzie musiał płacić ten podatek. To samo dotyczy i wdów, ale płacić będą one musiały podatek tylko wówczas, jeżeli nie przekroczyły wieku lat 30. Najciekawszym jest § 5 tego projektu, który opiewa: „Kawalerowie i panny, którzy bez jakiegoś uzasadnionego powodu odrzucają propozycyę wstąpienia w związki małżeńskie, obowiązani będą płacić karę w wysokości 500 fr. na korzyść tego, który ową propozycyę uczynił". Jako uzasadnione powody do niezawierania związków małżeńskich przytacza jeden z następujących paragrafów nie należenie do tej samej warstwy społeczeństwa, zepsute cuchnące zęby i pocenie się rąk i nóg jakoteż i zbyt wielką różnicę wieku, mianowicie jeżeli ona jest większa niż lat 15.

Obraźliwy młodzieniec. Charakterystyczną scenę opisują dzienniki rosyjskie. W jednym z prowincyonalnych teatrów grano oryginalną rosyjską komedyę p. t. „Bohater naszego czasu". Otóż w komedyi tej opowiadają o bohaterze, będącym dość komiczną figurą, że zwykle siada on w pierwszym rzędzie i pierwszym fotelu po stronie prawej, że wszystkim ładnym artystkom daje oklaski a nieładnym i starszym, chociażby były pod względem artystycznym jak najznakomitsze, odmawia oklasków a nieraz nawet pozwala sobie żartować z nich dość głośno. Nadto powiadają o nim, że jest dość głupkowatym i śmiesznie wygląda. Otóż pewnego razu kiedy grano tę sztukę, w pierwszym rzędzie po prawej stronie, w pierwszym fotelu siedział jakiś młodzieniec, który to wszystko wziął do siebie, obraził się więc ogromnie i podczas antraktu udał się za kulisy z żądaniem satysfakcyi od dyrektora teatru i od artysty, który o nim tak nieprzyzwoicie się wyrażał. Pokazano mu wtedy tekst komedyi i przedstawiono, że autor utwór ten napisał lat temu trzydzieści kilka i umarł już wcześniej nawet, niż młodzieniec przyszedł na świat, więc, że nie mógł absolutnie jego mieć na myśli i nie chciał go obrazić. Mimo to młody człowiek długo awanturował się i groził dyrekcyi i artystom za to, jak utrzymywał, lekceważące z nim postępowanie.

Turniej szachowy dla dam. W Anglii jest gra szachowa wśród kobiet tak popularną, że po wielu miastach zawiązały się kluby szachowe dla dam. Największym z nich jest klub londyński, liczący przeszło 100 członków. Klub ten rozwija się bardzo pomyślnie i kształci szachistki zdolne już sprostać szachistom angielskim średniej miary. W czerwcu 1897 r. z okazyi 60 letniego jubileuszu panowania królowej urządzają te kobiece kluby turniej szachowy dla dam z bardzo wysokiemi nagrodami.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych, złożyli w naszej Administracyi pp.: Bogusławowie Cieńscy 3 zł. dla brata Alberta; pp. Kunzekowie 2 zł. dla ubogich m. Lwowa; p. Julian Papara 2 zł. dla brata Alberta.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 5 R., w poł. + 0 R. Bar. 772. Spada. Pogoda.

Rozwiązanie szarady zamieszczonej w nrze 294 *Przeglądu* brzmi: kotlety. Trafne rozwiązanie nadesłali: Ludwina Mściwujewka z Dobromila, Marya Daszyńska i Ludwika Sielecka z Uhnowa, Eugenia Remizowska z Woronienki, Konrad Gorecki z Kolbuszowy, Felicya Wolińska z Tarnopola, Marya Bronarska z Grybowa, Eugenia Mikuszka z Czerniowiec, Julian Winiarski z Pilzna, Amalia Grünhaut z Sanoka, Adrianna Eckhardt z Drohobycza, Maryan Głuszkiewicz z Małucowa, Feliks Gutowski z Nadbrzezia, Szymon Barszcz z Baranowa, Marya Machniewiczowa z Krakowa, H. Gorczyńska z Czerniowiec, Helena Tothówna ze Śniatyna, Józef Reichert z Dolinian, Zofia Blada z Suczawy, Kmicikiewiczowa z Liska, Alojzy Ormezowski ze Skoryk, ks. Józef Lasko z Podkamienia; ze Stanisławowa: Stefania Gorecka, Wilhelm Linhardt, Janina Grodka, Zofia Hyziakówna, zaś ze Lwowa: Bronisława Peszkowska, K. Silkiewicz, Romanowa Witoszyńska, Kazimiera Bartl, Julia i Władysław Padiak, Tadeuszowa Krumpholtzowa, Marya Dworska.

Zblazowany.

Jaś ziewając, na co spojrzy
Mówi:
— Stare dzieje!
Lecz sto koron gdy zobaczy,
W tej chwili się śmieje.

Krótko i węzłowato.

— Czy też to prawda, co mówią po mieście, żeś się rozszedł ze swoją żoną?

— Prawda

— Zmiłuj się, człowieku! Przecież to kobieta pełna zalet: pracowita, oszczędna, dobra gospodyni, zabaw nie szuka..

— Tak, nie przeczę, ale to moja żona.

Repertuar teatralny. Dziś we czwartek po raz 5-ty „Jaś i Małgosia", opera w 3 aktach a 5 odsł. Humperdincka. W piątek po południu o g. 3 ciej 1) „Złoty cielec", komedya w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego, 2) „Fotografia Jędrusia", komedya w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego, popis szkoły dramatycznej, 3) „Nowy rok", krotochwila ze śpiewami i tańcami w 1 akcie J. S. Jasińskiego, wieczorem o godz. pół do ósmej po raz 12-ty „Czarodziej z nad Nilu", opera komiczna w 3 aktach Wiktora Herberta. W sobotę po południu o 3-ciej dla młodzieży szkolnej „Hulaj dusza", widowisko sceniczne w 5 aktach Adolfa Walewskiego, wieczorem o godz. pół do 8-mej po raz 6-ty „Jaś i Małgosia" (Hänsel und Gretel), opera w 3 aktach a 5 odsłonach Engelberta Humperdincka. W niedzielę po południu o godz. 3-ciej „Dzwony z Corneville", operetka w 3 aktach R. Planquetta, wieczorem po raz 7-my „Jaś i Małgosia". W poniedziałek po raz 1-szy „Popychadło", komedya w 4 aktach Jana Szutkiewicza.

Literatura i sztuka.

* **Drugi koncert** Towarzystwa muzycznego, który odbył się wczoraj w sali Domu narodnego, zgromadził przez wzgląd na program po części klasyczny, a wogóle nader obfity i zajmujący, jakoteż na współudział p. Jadwigi Camilowej bardzo liczną publiczność, a przebieg całego wieczoru chlubnie świadczy o umiejętnem kierownictwie dyrektora Schwarza, pod którego batutą orkiestra Towarzystwa muzycznego widoczne robi postępy i — o ile na to pozwalają stosunki — dorasta powoli do wysokości swego zadania. W każdym razie gorliwa praca dyrektora i sumienny współudział członków orkiestry wykazują dodatni rezultat, a publiczność lwowska z każdym dniem coraz więcej garnie się do koncertów Towarzystwa muzycznego.

Wspaniały utwór Haendla „Concerto grosso" na orkiestrę smyczkową rozpoczął wczorajszy wieczór. Poważne tony tego arcydzieła imponującą swą wielkością, muszą porywać wszystkich, nietylko muzyków z zawodu i znawców sztuki, a głęboki nastrój tej kompozycyi zniewalając nas do podziwu mówi o minionych lepszych czasach dla muzyki, które prawdopodobnie nigdy się nie wrócą. W podobnym duchu przemawiał do nas następny numer koncertu, a mianowicie arya z opery Mozarta „Entführung aus dem Serail", śpiewana z akompaniamentem orkiestry przez p. Camilową. Utwór ten, w naszych czasach nie wszystkim śpiewaczkom dostępny, a wykonany z brawurą, wywołał burzę oklasków i niekłamany zachwyt, gdyż prześliczny głos p. Camilowej, wrodzona łatwość do koloratury i niezwykle piękne wysokie tony elektryzują publiczność. Z niemniejszem powodzeniem wykonała artystka później dwie pieśni Niewiadomskiego, pisane do francuskich słów Fr. Coppée, mianowicie Menuet i Pieśń wiosenną. Kompozytor zgrabnie uchwycił ducha poety i stworzył muzykę charakterystycznie elegancką, prawdziwie francuską, a menuet w stylu XVIII wieku przypomina nam rzeczywiście salon dworów francuskich w owych czasach, wytwornością swej formy i kompozycyą à l'antique. Niezliczone oklaski zmusiły p. Camilową dodać na ogólne żądanie pieśń Niewiadomskiego „Między nami nic nie było".

Później usłyszeliśmy kompozycye dwóch najsłynniejszych kompozytorów północy t. j. Svendsena i Griega. Włochy, ongiś kolebka muzyki, pod względem kompozycyi upadają coraz niżej, nie dziw więc, że Europa coraz więcej zwraca uwagę na dzielnych synów Muzy północnej. Orkiestra smyczkowa odegrała dwie melodye islandzkie i trzy melodye norwegskie, które ostatnie oryginalnością swą i świetnym kolorytem w instrumentacyi podobały się najbardziej. Na zakończenie odegrała orkiestra smyczkowa serenadę Czajkowskiego, który również należy do kompozytorów północy. Z czterech ustępów najpiękniejszym wydaje nam się „Walzer", jakkolwiek autorem jego nie jest Wiedeńczyk, tylko rzeczywisty Moskal, zaś najbardziej efektownem finale na motywach tańców narodowych słowiańskich.

Fr. Neuhauser.

* **Z teatru.** Wczoraj odbyło się w skarbkowskim teatrze przedstawienie na dochód tanich herbaciarni dla ubogich. Opiekunki tego dobroczynnego zakładu w pierwszym rzędzie zasłużyły sobie na szczere uznanie za przeprowadzenie do skutku przedstawienia na cel dobroczynny, nietylko dla dobrych i zacnych chęci, lecz i z powodu rezultatu kasowego, gdyż teatr był pełny, a jak się dowiadujemy, liczne naddatki, znacznie powiększyły ogólny dochód.

Przedstawienie rozpoczęły produkcye wokalne, którym akompaniował na fortepianie p. Henryk Jarecki.

Panna Bohuss odśpiewała „Westchnienie" Chopin'a, p. Górski „Pieśń wojenną" Moniuszki, panna Korolewiczówna aryę koloraturową z „Cyrulika" i po energicznych oklaskach dodała śliczną piosnkę o zdeptanym fiołku. Pan Orzelski odśpiewał dwie pieśni Wieńca, a darzony oklaskami, dodał jakiegoś walczyka nieznanego nam kompozytora; nakoniec panna Strassern wykonała piękną melodyę: „Anioł stróż" i powiewną piosnkę Jareckiego: „Biała róża". Wszystkich śpiewaków publiczność serdecznie przyjmowała i wynagradzała burzliwymi oklaskami za piękne wykonanie.

Nastąpiła 4-aktowa lekka komedya Labiche'a p. tyt.: „Polowanie na zięciów". Sztuka ta dosyć dawno nie grana na naszej scenie, i chociaż rozwlekłością zbytnią i pewnem nadużywaniem kolizyj komicznych, nieco dziś już nuży — jednak z dawniejszego repertuaru fars francuskich, niezawodnie należy do najweselszych, a nawet pod względem literackim i artystycznym, do najlepszych.

Panowie Feldman i Ruszkowski wyzyskali ze swych postaci komizm charakterystyczny i bezustannie pobudzali do śmiechu — pomagał im wcale nie źle p. Swaryczewski w roli notaryusza. Wybornym był p. Żelazowski w niewielkiej roli prowincyonalnego sportowca, a p. Wostrowski niezdecydowanego wielbiciela brunetek i blondynek grał ze swobodą i humorem. Dwie matki polujące na zięciów, figury na wskróś charakterystyczne, grały z prawdziwym akcentem artystycznym panie Cichocka i Gostyńska.

Mniejsze role — córek na wydaniu — bardzo starannie i bardzo powabnie grały pp. Gromnicka i Jankowska — zupełnie drobne rolki pp. Gottowt, Walewski, Wysocki, Nowacki i Rybicka.

Iks Ypsylon

* **P. Józef Krysta**, znany już z kilku prac dyletant-muzyk, wydał właśnie na fortepian Mazurkę „du Salon" z dedykacyą pannie Irenie Abendroth, artystce nadwornej opery wiedeńskiej i „Elegię, wspomnienie zmarłym poświęcone".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 grudnia.

(Z.) Tendencya zwyżkowa robiła dziś postępy na całej linii. W pierwszem stadyum panował bardzo ożywiony ruch na targu walorów lokacyjnych, zwłaszcza rent, które klientela prywatna kupowała znacznemi partyami, zaś na targu walorów bankowych tendencya była niezdecydowana skutkiem nie bardzo pomyślnych wiadomości o postępie rokowań w sprawie sanacyi finansów tureckich. W dalszym toku atoli nastał i na tem polu zwrot pomyślny, głównie dzięki impulsowi Berlina. Likwidacya bowiem jest tam już w przeważnej części przeprowadzona, a ulgą wielką dla spekulantów jest potanienie gotówki. Także konwersya konsoli pruskich działa podniecająco. Właśnie zaczyna się przeprowadzenie tej wielkiej operacyi. Pruskie ministeryum finansów ogłosiło, że kto do 20 stycznia nie zażąda wypłaty gotówki za swe 4-procentowe konsole, ten tem samem zgadza się na zamianę ich na $3^1/_2$-procentowe. W Petersburgu odbyła się dziś subskrypcya na akcye chińskiej kolei wschodniej. Podobno w ciągu kilku godzin pokryto kilka razy potrzebny kapitał i dlatego bank rosyjsko-chiński zamknął dalszą subskrypcyę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 375·—, węgierskie 412·25, Anglobanki 157·50, Uniony 295·75, Bankvereiny 259·—, Länderbanki 249·40, Ludwiki 217·20, Czerniowieckie 291·—, Elbethale 274·—, Renta papierowa 101·35, srebrna 101·45, austryacka złota 122·90, austr. renta wal. kor. 100·80, węgierska złota 122·30, węgierska renta wal. kor. 99·25, dukat 5·67, 20-frankówka $9·52^1/_2$, marki 11·74, ruble 1·27.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 31 grudnia. W Sejmie dolno austryackim zażądał wczoraj Wydział krajowy uchwalenia sześciomiesięcznego prowizoryum, atoli w toku obrad oświadczył, że zadowolni się trzymiesięcznem prowizoryum, które też uchwalono.

Następnie postawiono cały szereg wniosków.

Antysemita Gessman postawił nagły wniosek o zaprowadzenie krajowej asekuracyi ogniowej i na życie, nie opartej na przymusie. Ta krajowa asekuracya będzie mogła skutecznie konkurować z prywatnemi Towarzystwami ubezpieczeń, ciągnącemi dziś milionowe zyski.

Wniosek ten przyjęto i przyznano Wydziałowi krajowi na prace przygotowawcze kredyt w sumie 25.000 złr.

Narodowiec niemiecki p. Kolisko postawił wniosek o wydanie ustawy krajowej uznającej język niemiecki za wyłączny język wykładowy we wszystkich szkołach ludowych i wydziałowych Austryi Dolnej.

P. Vergani postawił wniosek, aby sejmowe biuro stenograficzne było wyłącznie chrześcijańskie, aby zatem wykluczono z niego wszystkich stenografów żydów.

Przeprowadzono wreszcie wybory do komisyi. Marszałek oświadczył, że nie ma potrzeby odraczania Sejmu, gdyż dzięki uprzejmości rządu będzie mógł Sejm obradować w styczniu równocześnie z Radą państwa.

O dniu następnego posiedzenia zawiadomieni zostaną posłowie pisemnie.

Wiedeń 31 grudnia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski odjechał dziś rano do Lwowa a powróci tu w sobotę.

Praga 31 grudnia. W sprawie wyboru burmistrza zawarli staroczesi kompromis z młodoczechami. Na podstawie tego kompromisu burmistrzem wybrany zostanie młodoczech dr. Podlipny i kandydaturę jego postawią oba stronnictwa, a obaj wiceburmistrze wybrani zostaną z pomiędzy staroczechów. Wybrany burmistrzem staroczech dr. Srb oświadczył wczoraj, że wyboru tego nie przyjmuje, poczem wybrano go prawie jednogłośnie pierwszym wiceburmistrzem. Ponowny wybór burmistrza odbędzie się w sobotę.

Sofia 31 grudnia. Wczoraj zapadł wyrok w procesie przeciw mordercom Stambułowa. Sąd uwolnił Boni Georgiewa, a skazał Tufekczyjewa i Azowa za ułatwienie zbrodni na trzy lata zwykłego więzienia, wliczając w to czas spędzony w więzieniu śledczem.

Manila 31 grudnia. Organizatora powstania na Filipinach dra Rizala skazano na śmierć i ścięto wczoraj.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

P. T. Interesentom swoim serdeczne życzenia przy zmianie roku zasyła

L. Plohn

biuro dzienników i ogłoszeń Lwów Karola Ludwika l. 9.

„HOTEL IMPERIAL"

Lwów, ul. Trzeciego Maja 3.

Mam zaszczyt zawiadomić W. Publiczność, że po rozwiązaniu spółki, tak gmach, jak i sam hotel objąłem na wyłączną własność. W dobrze zrozumiałym interesie usunąłem wszelkie dotychczasowe braki i niewygodności, a pod kierownictwem architekty Wp. Dolińskiego cały budynek wewnątrz swoim rozkładem i urządzeniem zmienił się do niepoznania. Wszystkie pokoje gościnne gruntownie odnowiono, wytapetowano, nowe umeblowanie i pościel etc. z pierwszych firm dostarczono. Nie szczędziłem wkładów, gdzie tego czystość, wygoda i wzorowy porządek wymagają, tak, że hotel ten dziś pod każdym względem do godności pierwszorzędnych hoteli europejskich podniesiony został. Hotel ma do dyspozycyi Wysokiej Publiczności 80 pokoi w cenie od 80 ct. wyżej; remizy, powozy, wedle wszelkich wymogów urządzone łazienki, doskonale dobraną służbę, dobrze zaopatrzoną piwnicę. Restauracyę i kawiarnię hotelową objął p. Antoni Cieślik, kilkuletni kuchmistrz w Kasynie szlacheckim, a 20 letni restaurator w hotelu George'a. Licząc na względy W. Publiczności, zestawiono ceny jak najumiarkowańsze, a pomimo ogromnych wkładów adaptacyi, nie podwyższono ich.

Wobec czego tuszę nadzieję, że hotel ten będzie dla PT. Przyjezdnych najmilszym przystankiem i miejscem wypoczynku we Lwowie.

Z wysokiem poważaniem *W. Ziołecki.*

Lwów dnia 31 grudnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 316.— do 319.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jassk. po 200 zł. w. a. 287.— do 291.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 386.— do 396·—, Akc. fabryki w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 2[illegible].— do 30[illegible].—. Tow. [illegible] wagonów w Sanoku 250.— do 30[illegible].

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. [illegible] do 10[illegible]. 4 proc. los. w 60 lat. 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (G. seryi) 97.50 do 98.20. 4 proc. los. w 4[illegible] i pół latach 97.5[illegible] do 98.2[illegible], 4 proc. los. w 5[illegible] lat. 97.40 do [illegible].

Obligacye za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.50 do 98.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 1[illegible] do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.7[illegible], 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75. Napoleondor 9.50 do 9·60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28, 100 marek niemieckich 58.70 do 59.—

Wiedeń 30 grudnia. Notowania wieczorne. Kredyty 378·12, węgierskie kredyty 415·00, anglobank 158·—, bankverein 259·50, unionbank 298·—, länderbank 250·50, staatsbahny 264·75, lombardy 92·25, elbethale 276·25, akcye tytoniowe —·—, rima 99·20, alpiny 85·40 renta majowa —.—, węg. renta koronna —.— losy tureckie 51·70, marki 58·81, ruble 127·50.

6)

ZBRODNIARZ - ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

W dzisiejszych czasach telefonów łatwo jest zdawać szybko sprawę głównemu sztabowi i otrzymywać ztamtąd dalsze wskazówki.

Fifth Avenue nie jest miejscem odpowiedniem do tropienia osoby podejrzanej, chyba, że dana osoba wie, iż jest śledzoną. Ulica ta ma trzy wyjścia — jedno na Broadway, jedno na Twenty Third Street (ulicę 23-cią) i jedno na Twentyforth Street (ulicę 24-tą).

Wilson pochlebiał sobie, że mr. Mitchel nie ma się na baczności, a rozumował, iż którąkolwiek stroną zechce wyjść z hotelu, musi znowu przez sień przechodzić, aby zostawić klucz u szwajcara. To też za punkt obserwacyjny obrał sobie sień.

W niespełna pół godziny ukazał się istotnie mr. Mitchel, oddał klucz i wyszedł bramą, wiodącą na Broadway. Przeszedłszy aleję, skierował się ku 23-ej ulicy. Wilson postępował za nim w pewnej odległości. Przy 3-ciej Alei mr. Mitchel wszedł na stacyę kolei napowietrznej. Wilson musiał iść za nim, choć się narażał, że zwróci to uwagę tropionego. Obaj wsiedli do tego samego pociągu: mr. Mitchel zajął miejsce w pierwszym wagonie — Wilson w ostatnim. Przy 42-ej ulicy mr. Mitchel wysiadł, wyszedł przez most, wmięszał się w tłum i znowu wsiadł do pociągu, jadącego do miasta z powrotem.

Wilson postarał się wskoczyć do tego samego pociągu, lecz przekonał się, że albo Mitchel domyśla się, iż jest ściganym lub też przedsiębierze niezwykłe środki ostrożności.

Na stacyi przy ullicy 34-ej mr. Mitchel powtórzył ten sam wybieg: przeszedł przez most i wsiadł do pociągu, dążącego za miasto.

Mr. Wilson był stropiony tem, iż nie mógł zmiarkować, czy go Mitchel dostrzegł. Na obu stacyach tłoczyło się mnóstwo ludzi, mógł więc go nie dojrzeć.

Przy ulicy 42-ej mr. Mitchel znowu opuścił pociąg, przeszedł przez most i wsiadł znowu do pociągu, jadącego na stacyę centralną. Najwidoczniej krokami jego dotychczas kierowała ostrożność, nie zauważył on zapewne swego „cienia“ i teraz dążył do istotnego celu wycieczki.

Mr. Mitchel wszedł do pierwszego wagonu i siedział spokojnie w rogu, Wilson wszedł do następnego, lecz po chwili, gdy pociąg już ruszył, Mitchel wyskoczył, pozostawiając zdumionego Wilsona. Na pierwszej stacyi agent wysiadł i szukał swej zguby, ale nadaremnie; doprowadziło go to do rozpaczy, bo chciał koniecznie popisać się ze swemi zdolnościami przed mr. Barnesem.

Zastanawiając się jednak nad wypadkami ostatniej pół godziny, przekonywał się, iż nie mógł zapobiedz ucieczce sprytnego ptaszka; widocznem było bowiem, że postąpił on tak rozmyślnie, dla uniknięcia pościgu.

Stacya kolei napowietrznej przy 3-ciej Alei, z mostami wychodzącemi na ulicę 23-cią i 24-tą, jest miejscem bardzo sprzyjającem do ucieczki osób, tropionych przez detektywów.

Wilson był pobitym; nie dawał jednak za wygranę, postanowił iść do hotelu i w przedsionku czekać powrotu Mitchela, aby Barnesowi donieść, jak długo tenże bawił na swej tajemniczej wycieczce. Agent zatelefonował do głównego sztabu, lecz mu odpowiedziano, że mr. Barnes wyruszył znowu dla przewiezienia Pettingilla z Bostonu do New-Yorku.

Była już siódma, a dotychczas oczekiwania Wilsona żadnego skutku nie odniosły. Przypomniał on sobie nagle, że mr. Mitchel kupił bilety do Kasyna i tam przeniósł punkt obserwacyjny.

Jakoż w dziesięć minut po 8-ej, przed teatrem zatrzymała się dorożka i wysiadł z niej mr. Mitchel, podając rękę pięknie ubranej damie.

Wilson poprzednio, na wszelki wypadek, zaopatrzył się w bilet, to też wszedł za nimi do teatru, postanawiając teraz nie spuścić już z oka swej zdobyczy.

Po skończonej operze wyszedł za nimi, Mitchel chciał wziąć dorożkę, lecz towarzyszka jego wolała iść pieszo, noc bowiem była chłodna, lecz jasna.

Ku wielkiemu swojemu zdziwieniu agent zobaczył, że owa para wchodzi do domu przy ulicy 30-ej, do którego tropił Różę Mitchel. Wilson ucieszył się bardzo: skoro bowiem oba ptaszki wleciały w jedną klatkę, więc oczywiście znały się ze sobą. Mitchel tu zapewne podążył, zmyliwszy pogoń. Tak przynajmniej rozumował detektyw.

Wilson czekał naprzeciwko domu z dobrą godzinę, gdy nagle do uszu jego doleciał długi i przeraźliwy okrzyk, potem zapanowała znowu cisza. Detektyw nie mógł na razie dosłyszeć, czy ów okrzyk pochodzi z pokojów umeblowanych, czy też z którego z mieszkań prywatnych, pewny był jednak, że go wydała kobieta. Nasłuchiwał, nic już jednak złowić uchem nie mógł. W jakie dziesięć minut potem zdarzyło się znowu coś, co zwróciło jego uwagę: zgaszono światło w jednem z okien piątego piętra, nie było w tem nic podejrzanego, bo ludzie zazwyczaj gaszą światło, udając się na spoczynek; detektyw zanotował to sobie dlatego, że było to jedyne światło we wszystkich oknach.

Gdy się nad tem zastanawiał, otworzyła się brama i wyszedł z niej mężczyzna. Sądząc, że to mr. Mitchel, agent puścił się za nim. Dopiero na rogu Alei, pod latarnią, dostrzegł, że to nie on, więc też zaniechał pościgu i wrócił przed dom, będący przedmiotem jego obserwacyj.

Zaledwie uszedł kilka kroków, gdy spotkał mr. Mitchela, idącego naprzeciw. Detektyw minął go obojętnie, lecz niebawem zawrócił się i ze zwykłą sobie zręcznością tropił go aż do Fift Avenue Hotel.

Wilson widział, jak tenże wziął klucz i poszedł na górę, to też uznał, że może zaniechać na dziś dalszego pościgu. Spojrzał na zegarek. Była pierwsza po północy. Udał się następnie do czytelni hotelowej, spisał sprawozdanie z wypadków dnia tego i przez posłańca wyprawił je do głównego sztabu mr. Barnesa, wreszcie poszedł do domu, aby się wyspać, domyślał się bowiem, że następnego dnia będzie musiał być znowu na straży.

Mr. Barnes po przybyciu do New-Yorku zastał już wyciąg z protokołu sędziego śledczego w sprawie Pettingilla, o który prosił był telegraficznie. Z papierami temi detektyw powrócił tegoż dnia do Bostonu i zdążył jeszcze wraz z więźniem na tenże sam kuryer nocny, tak, iż przybył z powrotem do New-Yorku, straciwszy zaledwie jeden dzień czasu dla sprawy, którą miał teraz na oku.

Nazajutrz po dniu, w którym spełniona została kradzież, przybył bardzo rano do swego biura, oddawszy więźnia w ręce policyi.

List Wilsona podrażnił go, odczytał go ze trzy razy, następnie podarł go na drobne kawałki, tak systematycznie, że wszystkie były jednakowe, jak pokrajane. Ktoby chciał list ten złożyć, miałby nielada orzech do zgryzienia. Detektyw stanął w oknie i podarte kawałki na cztery wiatry rozprószył.

O wpół do dziewiątej mr. Barnes był już u drzwi domu z pokojami umeblowanemi przy ulicy Trzydziestej. Stróż zmiatał z trotuaru śnieg, który wczesnym rankiem naprószył. Nie odzywając się wcale do stróża, detektyw wszedł do sieni i odczytał nazwiska na liście. Ani jedno nie było takiem, jakiego szukał, ale przy Nr. 5-ym kartka była niezapisana. Pamiętając, że Wilson w sprawozdaniu swem donosił, iż światło zostało zgaszonem na piątem piętrze, nie wątpił, że może być ono zamieszkałem. Aby się tam dostać, użył sposobu, praktykowanego często przez złodziei, a mianowicie zadzwonił do numeru 1 go, a gdy zamykane z dołu drzwi zostały odsunięte, wszedł na schody; służącą, czekającą u drzwi apartamentu pierwszego piętra, przeprosił, tłómacząc, iż nacisnął niewłaściwy dzwonek i szedł na piąte piętro. Tu zadzwonił do sieni zamkniętej, należącej do owego apartamentu. Mógł był zadzwonić do niego z dołu, lecz chciał w ten sposób uniemożliwić ucieczkę z niego tym, którzy mieli do niej powody.

Stał chwilę u drzwi, lecz nic po za niemi nie słyszał. Zadzwonił po raz wtóry — z takim samym skutkiem. Wreszcie poruszył klamkę cichutko; ku wielkiemu jego zdziwieniu, drzwi się otworzyły. Wszedł. W pierwszej chwili sądził, że wbrew jego przypuszczeniom, apartament był jednak niezajętym, lecz zajrzawszy do następnego pokoju, zobaczył umeblowany dość wykwintnie salon.

Na palcach powrócił do sieni, drzwi zamknął na klucz, wyjął go z zamku i do kieszeni schował. Znowu zajrzał do salonu; przekonawszy się, że jest pusty, wszedł.

Dwa okna wychodziły na ulicę. Pomiędzy niemi stało biurko, otwarta na niem teczka świadczyła, że tu niedawno ktoś pisał. Na biurku stała lampa — ona to zapewne dawała światło, którego zgaśnięcie zastanowiło Wilsona. Naprzeciwko okien drzwi szklane łączyły salon z dalszemi pokojami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.

Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.